Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK III. Sierpień 1929 r. № 8.

Głos Kapłański

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr. w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.

ROK III. SIERPIEŃ 1929 № 8.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.

Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Rozgłaszajmy Papieża.

W swem Słowie Bożem na ambonie zamało rozgłaszamy Papieża. Wskutek tego lud nasz nie ma dobrego pojęcia, co to jest Papież i tak łatwo dawał się nieraz odwieść od Kościoła pod wpływem wywrotowców. Ta prawda, że Papież jest najwyższym zwierzchnikiem Kościoła i że bez Papieża niemasz Kościoła, powinna być przez nas często głoszoną. W każdym prawie kazaniu choć małą czyńmy o niej wzmiankę, a pozatem parę razy do roku specjalnie o niej głośmy nasze kazania, jak na uroczystość św. Piotra i Pawła, po Ewangelji o dobrym Pasterzu, z racji uroczystości papieskich, jak w tym roku jubileuszowym. W tych kazaniach rozsławiajmy panującego Papieża i wogóle o Papieżu jako Głowie Kościoła mówmy, aby w wiernych utrzymać tę prawdę, że Kościół oparty jest na Papieżu. Bezwzględnie musiał obecny Papież Pius XI mieć ten powód, kiedy wezwał do Rzymu na procesję, niedawno odbytą, alumnów duchownych z całego świata. Chciał się im pokazać, jako Głowa Kościoła katolickiego i ich mieć za Sobą w całym świecie. W każdem Swem przemówieniu Papież zawsze tak czy inaczej podkreśla autorytet, jaki się Jemu, jako Głowie Kościoła należy.

Mamy Papieża rozsławiać w inny jeszcze sposób. Oto naprzykład, miejmy Jego portret w swojem mieszkaniu na pierwszem miejscu i w każdej kancelarji parafjalnej, w każdej zakrystji naszych świątyń, w instytucjach, od nas zależnych, jak ochronki, rozmaite przytułki dobroczynne; obrazki przedstawiające Papieża rozdawajmy dzieciom, nawet dorosłym, przy okazji, kiedy wypada nam, jaki dać prezent. Będzie to dobra i słuszna propaganda.

ACTA PII. PP. XI

LITTERAE APOSTOLICAE

Sanctus Joannes Bapt. Vianney, presbyter confessor, caelestis patronus omnium parochorum seu animarum curatorum Urbis et orbis constituitur.

LIST APOSTOLSKI.

Którym ustanawia się św. Jana Chrzciciela Vianney'a, kapłana, wyznawcę niebieskim patronem wszystkich duszpasterzy Miasta i świata.

(Acta Ap. Sedis, an. 1929, p. 312).

PIUS PP. XI.

Ad prerpetuam rei memoriam. — Anno Iubilari MCMXXV Beato Ioanni Baptistae Vianney, Presbytero, qui a Vico Ars, in quo est parochi munere functus, nuncupatur, Sanctorum honores tributi sunt; atque anno MDCCCCXXVIII, cum eiusdem Officium Missaque adprobata fuerint, festium sancti parochi ipsius ritu duplici celebrandum ad universam Ecclesiam extensum est. Nunc autem ab Episcopo Bellicensi, cuius dioecesis intra fines exstat Ars vicus, nomine quoque aliorum fere quadringentorum ex variis et fere cunctis terrae regionibus Archiepiscoporum Episcoporumque, rogati sumus ut tamquam caelestem Patronum animorum curatoribus ubique terrarum degentibus Sanctum Ioannem Baptistam Vianney concedere dignaremur. Nil enim magis opportunum videtur quam ita parochis omnibus exempla praebere ipsius sancti viri, quem in paroeciali munere obeundo insignem Ecclesia dilaudat. Etenim ex eiusdem sedulitate in animorum cura gerenda iam etiam Decessor Noster rec. mem. Pius Pp. X, anno MDCCCCV, Beatum Ioannem Baptistam Vianney illico post sollemnem eius Beatificationem constituit caelestem Patronum universis presbyteris, qui in Galliae dioecesibus parochi munus gererent. Id profecto attento seduloque studio Nos considerantes, precibus concedendum existimavimus tantorum Praesulum, qui, quinquagesimi anni ab inito Nostro sacer-

PIUS XI PAPIEŻ.

Na wieczną rzeczy pamiątkę. W roku jubileuszowym 1925 wyniesiony został do godności świętego błogosławiony Jan Chrzciciel Vianney, kapłan wyznawca, zwany „z Ars", gdzie urząd proboszcza sprawował. W r. 1928 po zatwierdzeniu officium i Mszy uroczystość tego świętego proboszcza rozszerzona została na cały Kościół i w rycie podwójnym ma być wszędzie obchodzona. Obecnie zaś biskup z Belley, w którego diecezji położona jest wioska Ars, w imieniu innych także prawie czterystu arcybiskupów i biskupów ze wszystkich krajów prosił Nas, abyśmy raczyli ogłosić Św. Jana Chrzc. Vianney niebieskim patronem wszystkich duszpasterzy całego świata. Wielce skuteczne wydaje się bowiem, aby wszystkim proboszczom przed oczy postawić przykład, owego świętego męża, którego Kościół rozsławia, jako wzór wypełnienia obowiązków duszpasterskich. Już nawet Poprzednik nasz Pius X Papież ustanowił Św. Jana Chrzciciela Vianney, w r. 1905, zaraz po beatyfikacji, za jego gorliwość duszpasterską, niebieskim patronem wszystkich kapłanów, którzyby w diecezjach Francji urząd proboszczów sprawowali.

To wszystko biorąc pod uwagę, uznaliśmy za słuszne przychylić się do próśb tak wielu biskupów, zwłaszcza iż, korzystając z okazji pięćdziesiątego roku Naszego kapłaństwa, pragną oni gorąco, aby tego rodzaju hojność dóbr duchowych,

dotio occasionem nacti, vota faciunt impensa ut huiusmodi largitas spiritualis, quam a Nobis instanter effeagitant Iubilaei Nostri cum memoria apud posteros coniungatur, eiusdemque ita peculiaris exstet recordatio. Conlatis propterea consiliis cum Camillo Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinali Laurenti, Diacono Sanctae Mariae Scalaris, Sacrae Rituum Congregationis Praefecto, motu proprio atque ex certa scientia ac matura deliberatione Nostris, deque apostolicae Nostrae potestatis plenitudine, praesentium Litterarum tenore Sanctum Ioannem Baptistam Vianney Confessorem, qui insignis et apostolicus vir ac parochus oppiduli Ars nuncupati fuit, caelestem Patronum omnium parochorum seu animarum curatorum totius Urbis et Orbis constituimus ac declaramus.

Haec ad spirituale parochorum bonum ubique terrarum provehendum concedentes, statuimus, decernentes Litteras firmas validas atque efficaces iugiter exstare ac permanere, suosque plenos atque integros effectus sortiri et obtinere, illisque ad quos spectant sive spectare poterunt amplissime suffragari; sicque rite iudicandum esse ac definiendum, irritumque ex nunc et inane fieri, si quidquam secus super his, a quovis, auctoritate qualibet, scienter sivi ignoranter attentari contigerit. Non obstantibus contrariis quibuslibet.

Datum Romae, apud Sanctum Petrum sub anulo Piscatoris, die XXIII m. Aprilis an. MDCCCCXXIX, Pontificatus Nostri octavo.

P. Card. Gasparri a Secretis Status.

o którą usilnie błagają, połączyła się w pamięci potomnych z Jubileuszem Naszym i była w ten sposób jego szczególną pamiątką.
Zasiągnąwszy przeto rady Kam. Laurenti, kardynała Św. Kościoła Rzymskiego, djakona Kościoła Najśw. Marji la Scala, prefekta Św. Kongregacji Obrzędów, z własnej Naszej woli, po dokładnem rozważeniu i z najgłębszem przekonaniem, na mocy pełności Naszej władzy apostolskiej niniejszem pismem ustanawiamy i ogłaszamy Św. Jana Chrzciciela Vianney, Wyznawcę, męża znakomitego i apostolskiego, proboszcza miejscowości zwanej Ars, patronem niebieskim wszystkich proboszczów czyli duszpasterzy Miasta i świata.

To wszystko stanowimy dla tem większego dobra proboszczów po całym świecie; ogłaszamy, że pismo niniejsze ma być i pozostać ważne i skuteczne, przeznaczenie swoje całkowicie osiągnąć, oraz tym wszystkim do których się odnosi, lub odnosić może, być jak największą pomocą; tak też należy sądzić i twierdzić oraz za próżne i nieważne uważać, jeśliby ktokolwiek i na mocy jakiejkolwiek powagi przeciwnie o powyższem świadomie lub nieświadomie ośmielił się głosić. Wszystkie, jakiebykolwiek były, przeciwne rozporządzenia nie sprzeciwiają się niniejszemu.

Dan w Rzymie u Św. Piotra pod pieczęcią Rybaka dnia 23 kwietnia 1929 r. Pontyfikatu Naszego ósmego.

P. Kard. Gasparri, Sekretarz Stanu.

HYMNY BREWJARZOWE

Wśród mnóstwa pieśni nabożnych, jakie podają nam rozmaite śpiewniki, kantyczki i książki do nabożeństwa, bogactwem myśli, siłą uczuć i wdzięczną prostotą rytmu odznaczają się te, które przez usta swoich ministrów w imieniu całego ludu wiernego śpiewa codziennie Kościół święty, i które z tego powodu nazywają się Hymnami Kościelnymi.

Ułożone w większej części przez Ojców Kościoła lub znakomitych pisarzów kościelnych, zalecone od Kościoła i przyjęte do publicznego nabożeństwa, w długim szeregu wieków niezliczone już razy odśpiewane i ogrzane niejako tysiącem serc gorących, które je nuciły, rozbrzmiewają one i dzisiaj po całym świecie, napełniając dźwiękami swoimi wspaniałe tumy i skromne świątynie wiejskie, przybytki młodych Lewitów i zacisza klasztorne, place publiczne i ciche mieszkania sług Ołtarza. Z wyjątkiem ostatnich trzech dni Wielkiego Tygodnia i całego Tygodnia Wielkanocnego, kiedy Kościół św. cały pochłonięty naprzód rozważaniem bolesnej Męki i Śmierci swojego Zbawcy, a następnie świetnej Jego chwały i tryumfu, zawiesza śpiewanie hymnów na Godzinach Kanonicznych, ośm razy każdodziennie: na Jutrzni, Laudesach, Prymie, Tercyi, Sekście, Nonie, Nieszporach i Komplecie, w niektóre zaś Święta jeszcze na Mszy św. i na Procesjach, wreszcie przy sprawowaniu niektórych Sakramentów świętych i obrzędów uroczystych, wznoszą się te pienia ku niebu i tam łączą się z owymi hymnami, którymi wiecznie rozbrzmiewa Gród niebieski, jak to opiewa cudnie hymn, przeznaczony na uroczystość Poświęcenia Kościoła:

Z wysokich szczytów niebieskich
Syn Boga Ojca Jedyny,
Jak kamień z góry odcięty
Spadłszy na ziemskie niziny,
Domy, co w górze i w dole,
Węgłami z sobą zjednoczył,
Lecz tamta niebian osada
Hymnami wiecznie rozbrzmiewa,
I Boga w Trójcy Jednego
Pieśniami ciągle wysławia;
Z nią społem my też śpiewamy,
Z niebiany idąc w zawody.

Piękność Hymnów Kościelnych spoczywa głównie w ich treści religijnej, dogmatyczno-moralnej. Wspólną wszystkich ich treścią jest Bóg w Trójcy Jedyny, wszechmocny w stworzeniu i utrzymaniu tego świata, nieskończenie dobry w dziełach miłości i łaski dla ludzi, cudowny wreszcie w Świętych swoich. To też, stosownie do pory dnia, kościelnego roku i obchodzonych uroczystości, opiewają one już wielkie Tajemnice Wiary naszej świętej, już zasługi i chwałę Najświętszej Boga Rodzicy Maryi, Aniołów i Świętych Pańskich, przeplatając to wszystko wyrazami serdecznej wdzięczności za dobrodziejstwa Boże i gorącej prośby o łaskę i przebaczenie. Z tego powodu są one zarazem i wysławianiem Boga, i publicznem wyznaniem wiary, i rzewną modlitwą. Tej zaś ich treści odpowiada najzupełniej ich forma zewnętrzna: język i budowa wiersza, które, jeśli nie dorównywają niekiedy utworom znakomitych klasyków łacińskich, przewyższają je zawsze swym wdziękiem, prostotą i siłą. Ujęte przytem w nutę odpowiednią, poważną i rzewną, wywierają one to potężne wrażenie, któremu i najobojętniejsze serce oprzeć się nie może. Któż, naprzykład, może słuchać bez wzruszenia takiego hymnu, pełnego już świętej grozy, już tkliwego błagania, jak: **Dies irae, dies illa** na Mszy żałobnej? albo hymnu na cześć Bolesnej Matki Bożej: **Stabat Mater dolorosa,** gdzie każde słowo zdaje się być łzą gorącą i każda strofka jękiem niezmiernie zbolałej duszy? albo hymnu: **Veni Creator Spiritus,** gdzie w każdym niemal wyrazie czuć się daje niewysłowiona działalność Ducha świętego w sercach ludzkich? A toż samo dałoby się powiedzieć o wszystkich prawie Hymnach Kościelnych.

Autorami tych Hymnów, jakieśmy już nadmienili wyżej, byli przeważnie Ojcowie Kościoła lub znakomici pisarze kościelni. Pomiędzy Ojcami świętymi pierwszy wsławił się na tem polu św. Hilary, Biskup Piktawski, dzisiejszego Poitiers we Francji, urodzony około 320 r., zmarły 366 r. Ułożył on całą Księgę Hymnów, z których nie jeden musiał być przyjęty do kościelnego nabożeństwa i znajduje się po dziś dzień w Brewiarzu Rzymskim, lecz

że owa Księga Hymnów dawno zaginęła, wiadomości zaś innych o niej nie posiadamy, dla tego trudno nam dzisiaj powiedzieć, które z tych Hymnów należą do św. Hilarego. Powszechnie przypisują jemu śliczny hymn Beata nobis gaudia na uroczystość Zesłania Ducha świętego.

Nierównie większą sławę religijnymi hymnami zjednał sobie znacznie młodszy od św. Hilarego, św. Ambroży, Biskup Medjolański, ur. około 340 r., zmarły 4 kwietnia 397r. Ten wielki Ojciec Kościoła, nietylko za przykładem św. Hilarego pisał hymny, ale też układał do nich melodję i wprowadzał publiczne ich śpiewanie w kościele w czasie nabożeństwa. Z hymnów znajdujących się dziś w Brewjarzu Rzymskim, jedni przypisują św. Ambrożemu 43, inni mniej znacznie. Ta różnica zdań pochodzi naprzód stąd, że święty Ambroży za życia i po śmierci miał wiele naśladowców, których hymny dla nadzwyczajnego podobieństwa swego z jego hymnami, nazywano powszechnie Ambrozjańskiemi, a potem, że w czasie reformy Brewiarza za Papieża Urbana VIII, w latach 1629 — 1631, niektóre hymny dawniejsze tak przerobiono, że tylko treść została ta sama. W jakim duchu i jakim wierszem pisane są hymny św. Ambrożego, najlepiej widzieć można z takich hymnów, jak: Aeterne rerum Conditor; En clara vox &; Aeterna Christi munera; Rex gloriose Martyrum, które niewątpliwie wyszły z pod jego pióra.

Ale największym pomiędzy łacińskimi poetami Chrześcijańskimi tak owego czasu, jak i wieków następnych, był niezaprzeczenie Aureljusz Prudencjusz Klemens, przez skrócenie Prudencjuszem zwykle zwany. Przez całe średnie wieki żaden poeta łaciński nie był tak znany, czytany i lubiany, nawet od uczącej się młodzieży, jak Prudencjusz. Urodził się on w Hiszpanji, podobno w mieście Saragossa, około roku348, z zawodu był jurystą i adwokatem,potem dwukrotnie mianowany był namiestnikiem cesarskim, i inne piastował wysokie godności, wreszcie znużony życiem dość płochem i uciechami świata, zrzekł się wszelkich zaszczytów i w zupełnem odosobnieniu oddał się modlitwie, rozmyślaniu i poezji. Umarł około r. 410. Z hymnów przez niego pisanych mamy w Brewiarzu siedem, z których cztery znajdują się w niniejszym przykładzie, to jest: Salvete flores &; Audit tyrannus; O sola magnarum i Quicumque Christum quaeritis. Piękność tych hymnów tak jest widoczna, że byłoby zbytecznem wskazywać na nią.

Pod koniec V-go wieku dał się poznać zaszczytnie na polu poezji religijnej ślicznymi wierszami swoimi Celiusz Seduliusz. Z życia jego tyle tylko wiemy, że miał tytuł:Antistes, skąd jedni czynią go biskupem, inni kapłanem. W Brewiarzu dwa są jego hymny: A solis ortus cardine, i Crudelis Herodes, Deum &; chociaż ten ostatni nieco zmieniony.

Współczesną Seduliuszowi była Elpidia, żona sławnego konsula Boecyusza, za króla Ostrogotów Teodoryka. Niewieście tej przypisują powszechnie hymny na cześć ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła.

W wieku VI-ym odznaczyli się hymnami swoimi Fortunat i św. Grzegorz Wielki, Papież. Wenancjusz Honorjusz Klemencjan Fortunat, zwykle pierwszem tylko albo ostatniem imieniem nazywany, urodził się około r. 550 w miasteczku Treviso, w północnych Włoszech. Nauki pobierał w Rawennie, ale tu zapadł na ciężką chorobę oczu, z której gdy wyszedł cudownie za przyczyną św. Marcina, Biskupa Turoneńskiego, udał się w r. 565 do Gallji dla odwiedzenia grobu tego wielkiego cudotwórcy. Po drodze spędził czas jakiś na dworze Zygberta, króla Austrazji, to jest wschodniej części dzisiejszej Francji, gdzie zyskał uznanie swoimi utworami poetycznymi. Przybywszy do Tours w r. 567, poznajomił się tu z miejscowym Biskupem Eufronjuszem, a potem z jego znakomitym następcą Grzegorzem, w którym znalazł dzielnego opiekuna

i szczerego przyjaciela. Prawdopodobnie za jego to poleceniem dostał się nasz poeta na dwór św. Radegundy, nieszczęśliwej żony dzikiego Klotara, króla Franków, a potem zakonnicy, w założonym przez siebie w Piktawji klasztorze, przy której był naprzód sekretarzem, a następnie, po przyjęciu święceń kapłańskich, kapelanem i jałmużnikiem. Po śmierci swojej pani, zmarłej w r. 587, pozostał Fortunat w Piktawji, gdzie życiem swojem i cnotami taką zjednał sławę, że w r. 599 obrano go na Biskupa Piktawskiego. Rok jego śmierci nie wiadomy: jedni podają 603-ci, inni 609-ty. Z mnóstwa hymnów przez niego napisanych, mamy w Brewiarzu pięć, pomiędzy którymi: Vexilla Regis prodeunt Pange lingua gloriosi lauream certaminis, z dalszym jego ciągiem Lustra sex qui jam peregit i Quem terra pontus, sidera; nadto z jego Carmen paschale został ułożony hymn: Salve festa dies na cześć Zmartwychwstałego Pana.

O św. Grzegorzu Wielkim, Papieżu, dość będzie przypomnieć na tem miejscu, że się urodził około r. 540 ze znakomitej senatorskiej familji, odebrał staranne bardzo wychowanie od wcześnie owdowiałej, bogobojnej i cnotliwej swej matki Sylwji; około r. 570 mianowany został od cesarza Justyna młodszego pretorem miasta Rzymu, wkrótce jednak potem zrzekł się tego wysokiego urzędu, ogromny swój majątek obrócił na założenie siedmiu klasztorów Benedyktyńskich i sam też wstąpił do jednego z nich, urządzonego w domu rodzicielskim, pod wezwaniem świętego Andrzeja. Nie długo jednak cieszył się szczęściem życia klasztornego: Papież Benedykt I-szy podniósł go na Djakona Kościoła Rzymskiego, a jego następca Pelagjusz II-gi, posłał do Konstantynopola dla ułożenia zgody pomiędzy Stolicą Apostolską i cesarzem Tyberjuszem Konstantym: z czego znakomicie się wywiązał; Po powrocie do Rzymu w r. 585 otrzymał był wprawdzie pozwolenie zamieszkania znowu w klasztorze, często jednak powoływany był od Papieża do załatwiania rozmaitych spraw kościelnych, a po śmierci Pelagjusza, w r. 590, obrany został od senatu, duchowieństwa i ludu Rzymskiego na Papieża; zasiadając na stolicy Piotrowej niezmierne oddał usługi Kościołowi; umarł dnia 12 marca 604 r. W pisaniu hymnów kościelnych naśladował on, gdzie pozwalała na to miara wiersza, św. Ambrożego, stąd wśród hymnów używanych w nabożeństwie kościelnem, prócz sześciu lub siedmiu bezspornie należących do niego, jest prawie tyleż przypisanych zarówno jemu , jak i św. Ambrożemu. W czem jednak św. Grzegorz przewyższył o wiele swojego poprzednika i nie znalazł potem równego sobie, to w tem, że na miejsce śpiewu Ambrozjańskiego stworzył i wprowadził nowy śpiew kościelny, daleko piękniejszy, od jego imienia Gregorjańskim powszechnie zwany, który do dziś dnia, gdziekolwiek należycie jest wykonywany, stanowi prawdziwą ozdobę nabożeństwa katolickiego.

c. d. n.

Arcybiskup Symon.

Hymny brewjarzowe,

1) Od 1-ej Niedzieli Adwentowej do Bożego Narodzenia.

Na nieszporach.

Creator alme siderum.

Wielki niebios Stworzycielu,
Wieczne światło twych wierzących,
Jezu, wszystkich Zbawicielu,
Usłysz naszych prośb gorących.

By świat wroga przebiegłością
W przepaść zguby się nie dostał,
Pobudzony swą miłością,
Tyś lekarstwem świata został.

Dla zgładzenia świata złości,
Tyś z świętego Panny łona

Na krzyż wstąpił z tej miłości,
Jak ofiara niesplamiona.

Na twej sławy odgłos, Panie,
I Imienia, któreć dano,
Moce piekła i niebianie
Ze czcią drżące gną kolano.

Sędzio wielki dnia strasznego,
Chciej nad nami się zlitować,
Zbroją łaski z nieba twego
Racz od wrogów nas uchować.

Bogu Ojcu i Synowi
Cześć, potęga, chwała, sława,
I świętemu też Duchowi,
Niech na wieki nie ustawa. Amen.

Na Jutrzni.

Verbum supernum prodiens.

Synu Boży, coś zrodzony
Z łona Ojca przedwiecznego,
W pełni czasów zszedł wcielony
Na ratunek świata tego;

Oświeć serca nasze ninie,
Zapal ogniem twej miłości,
By, rzuciwszy to, co minie,
Piły z rajskiej twej słodkości.

By, gdy wyrok twój surowy
Winnych skaże na płomienie,
A głos słodki twojej mowy
Zasłużonym da zbawienie;

My, nie w ogniu zanurzeni,
W czarnych kłębach się tarzali,
Lecz w oblicze twe wpatrzeni,
Szczęścia w niebie zażywali.

Ojcu razem i Synowi
I świętemu też Duchowi,
Jako była, tak niech będzie
Cześć i chwała zawsze, wszędzie. Amen.

Na Laudesach.

En clara vox redarguit.

Oto dźwięczny głos przestrogi
Brzmi po ciemnej wszechprzestrzeni:
Rzućcie nocne swe barłogi,
Z nieba Jezus się promieni.

Niech już wstaje myśl ospała,
I nie tarza się po ziemi,
Oto nowe światło pała,
By zło spędzić blaski swemi.

Już Baranek k'nam przybywa,
By zmyć darmo przewinienia,
Z płaczem każdy niech Go wzywa,
Żebrząc łaski przebaczenia.

By, gdy wróci w swej jasności
I świat przejmie sądu trwogą,
Nas nie karał wedle złości,
Lecz osłonił łaską błogą.

Bogu Ojcu i Synowi
Cześć, potęga, chwała, sława,
I świętemu też Duchowi,
Niech na wieki nie ustawa. Amen.

2) Na święto Bożego Narodzenia i Obrzezania Pańskiego.

Na Nieszporach i na Jutrzni.

Jesu, Redemptor omnium.

Zbawicielu wszystkich, Chryste,
Przed początkiem świata, ciebie,
Równe sobie światło czyste,
Ojciec wieczny zrodził z siebie.

Tyś jest Ojca jasność, chwała,
Tyś nam wieczną dał nadzieję,
Usłysz modłów, jakie cała
Służba twa po świecie leje.

Pomnij Twórco świata tego,
Jako niegdyś nasze ciało
Ciebie, z Panny zrodzonego,
W postać ludzką przyodziało.

Świadczy o tem obchodzona
Dziś rocznica ta z weselem,
Żeś ty jeden z Ojca łona
Przyszedł świata Zbawicielem.

Ziemia, gwiazdy, wód przestrzenie,
Wszelka w świecie dusza żywa,
Za to nowe wybawienie
Nową tobie pieśń dziś śpiewa.

My też, którzy nasze winy
W fali świętej krwi zmywamy,
W twoje dzisiaj urodziny
Tobie hymnów dań składamy.

Jezu z Panny narodzony,
Bądź na wieki pochwalony,
Twoja z Ojcem, Duchem, sława
Niech na wieki nie ustawa. Amen.

Na Laudesach.

A solis ortus cardine.

Od wschodniego zwrotu słońca
Do skrajnego ziemi końca
Niechaj będzie Król sławiony,
Chrystus z Panny narodzony.

Boski świata Budowniczy
Wziął kształt ciała niewolniczy,
Ciałem ciało by uchować,
Tych co stworzył wyratować.

W czystej matki łono czyste
Wchodzi Słowo wiekuiste:
I wnet żywot jej dziewiczy
Dźwiga ciężar tajemniczy.

Domek serca Panieńskiego
Stał się domem Najwyższego,
Ta co męża nie dotknęła,
Syna w łonie swem poczęła,

Rodzi Panna Zbawiciela
Wedle słowa Gabryela,
I którego w łona cieniu
Witał Chrzciciel w zachwyceniu.

Przeniósł leżeć na sianeczku,
W ciemnym tulić się żłobeczku,
I żyć z mleka odrobiny
On, co karmi i ptaszyny.

Zastęp niebian się weseli,
Nucą Bogu hymn Anieli,
I pastuszkom się objawia
Pasterz Bóg, co wszystko sprawia.

Jezu z Panny narodzony,
Bądź na wieki pochwalony,
Twoja z Ojcem, Duchem, sława
Niech na wieki nie ustawa . Amen.

Przełożył Ks. Franciszek Albin Symon Arcyb.

BĄDŹMY MISJONARZAMI

5

Bądźmy misjonarzami w konfesjonale!

Est Jerosolymis probatica piscina, in qua jacebat magna multitudo languentium Jan 5. 2.

Sławny i znakomity apologeta biskup Baugaud w piątym tomie, swojej Apologji*) zatytułowanym „Życie chrześcijańskie“ oddaje Sakramentowi Pokuty niezmierne pochwały i przedstawia jego nadzwyczajne owoce. Jednakże nie tai trudności, jakie są złączone z tym Sakramentem, zarówno ze względu na spowiedników, jak i penitentów. Powiada, że te trudności są tak wielkie, iż w chwili ustanowienia Sakramentu Pokuty, po ludzku

[1]) Chrześcijaństwo i czasy obecne. Warszawa księgarnia Szczepkowskiego.

sądząc, zdawało się, że zabraknie i spowiedników i penitentów...

Jeżeli kto, to misjonarz odczuwa po dziś dzień te trudności w całej pełni. Ma on przyzwyczaić nowoochrzczonych chrześcian, do przystępowania do Spowiedzi, która w ich oczach musi przedstawiać niemałe trudności, jako rzecz przedtem im nieznana a wymagająca wielkiego upokorzenia się i niezwykłej pracy nad sobą. Stara się więc wszelkiemi sposobami ułatwić nowoochrzczonym spełnienie tego obowiązku, korzystanie z tego cudownego lekarstwa. W tym celu przedewszystkiem wpaja w nich to głębokie przekonanie, że Spowiedź jest instytucją Boską, a nie ludzką, wykładając im często odnośne słowa Jezusa Chrystusa. Ponadto poucza ich dokładnie, z czego się mają spowiadać i w jaki sposób, ażeby spowiedź, o ile możności, skrócić i uwolnić penitentów od niepotrzebnego gadulstwa. Zwraca im uwagę, że najważniejszą częścią Sakr. Pokuty jest żal nadprzyrodzony, choćby tylko niedoskonały.

Następnie wyznacza im miejsce i czas dogodny, o ile to być może, żeby zbyt długiem czekaniem nie zrazili się do odbywania Spowiedzi. Traktuje ich w konfesjonale z ojcowską miłością i wyrozumiałością, nie unosi się, nie mówi głośno, nie wyznacza pokuty zbyt ciężkiej. Poświęca chętnie swój czas i swoje siły dla wysłuchania spowiedzi i w ten sposób ułatwia penitentom a zarazem i sobie spełnienie tego świętego aktu.

I my także bądźmy misjonarzami w konfesjonale!

Pamiętajmy o tem, że i dla naszych parafjan Sakr. Pokuty przedstawia wiele trudności. Nie wszyscy oni są katolikami z przekonania. Nie wszyscy są dostatecznie pouczeni o Boskiem ustanowieniu tego Sakramentu, i o jego warunkach.

Nie wszyscy umieją się spowiadać. Trzeba ich tego wszystkiego nauczyć a przeto ułatwimy i sobie i naszym penitentom ten święty ale trudny obowiązek. Wiadomo, że wielu penitentów spowiada się zbyt chaotycznie, powtarzając się, wracając kilka razy do tych samych grzechów, opowiadając szczegóły do spowiedzi nienależące, a pomijając nieraz to co jest istotne, zwłaszcza liczbę grzechów śmiertelnych i ważniejsze ich okoliczności; także rzadko, którzy kończą wyznanie grzechów należytym aktem żalu. Otóż trzeba temu zaradzić. Najlepiej byłoby przyzwyczajać penitentów od dziecka do wyznawania grzechów porządkiem Przykazań Boskich i Kościelnych, siedmiu grzechów głównych i obowiązków stanu: jak się to praktykuje w innych krajach n. p. w Niemczech. Jeszcze lepiej będzie gdy penitentów, zwłaszcza częściej się spowiadających, przyzwyczaimy do tego, aby na początku Spowiedzi oświadczyli, czy i jakie grzechy ciężkie popełnili, bo ściśle biorąc jesteśmy obowiązani spowiadać się tylko z grzechów ciężkich, z dodaniem ich liczby i ważniejszych okoliczności. I my kładźmy ogromny nacisk na wzbudzenie żalu przy Spowiedzi, bo on jest najistotniejszą częścią Sakr. Pokuty. Wielu gorliwych duszpasterzy dawniejszych, zwłaszcza w parafjach wiejskich, przy większej ilości penitentów, miało zwyczaj przemawiania do wszystkich lub poszczególnych partji przed rozpoczęciem słuchania Spowiedzi na temat rachunku sumienia i żalu za grzechy, a raczej sami z niemi krótko ten rachunek sumienia odbywali i akt żalu wzbudzali. Ułatwiało to spowiedź penitentom i uwalniało spowiednika od znacznej części pracy przy słuchaniu Spowiedzi poszczególnych osób. I dziś z pewnością znalazłby takich spowiedników, i dziś możnaby ten zwyczaj zaprowadzić we wielu miejscach.

Bądźmy misjonarzami, ułatwiając penitentom Spowiedź przez dostarczanie im wygodnych konfesjonałów, jak się to dzieje w wielu krajach zagranicznych, przez cierpliwość i wyrozumiałość ojcowską, przez unikanie irytacji i podno-

szenia głosu, które zamykają nieraz usta penitentom z obawy, aby inni nie dowiedzieli się o ich grzechach, a co gorsza odstręczają ich czasem na czas dłuższy od Sakr. Pokuty.

Bądźmy misjonarzami przez zadawanie pokut niezbyt trudnych i niezbyt publicznych, przecie Spowiedź nie jest publiczną ale prywatną i powinna być otoczona głęboką tajemnicą.

I my nie żałujmy sił i czasu na słuchanie Spowiedzi, pamiętając, że jest ona jednym z najcudowniejszych leków, jakie wysłużył nam Zbawiciel swą gorzką męką i śmiercią. Chociaż wymaga od nas niezwykłego poświęcenia, choć jest jedną z najcięższych prac duszpasterskich, ale daje duszpasterzowi szczególne i największe pociechy w jego pracy. Zastępuje nam często przygotowanie się do kazania, bo nas wprowadza w świat rzeczywistych stosunków i potrzeb parafjan, bo daje ciągły materjał do praktycznego oświecania i pouczania z ambony, którego nie potrafią dać najlepsze nawet podręczniki kaznodziejskie.

Jest dla nas zwierciadłem duchownem, bo w świetle Spowiedzi naszych parafjan ukazują się nam wszelkie usterki i braki w naszej pracy duszpasterskiej lepiej niż na rekolekcjach kapłańskich.

Jeżeli nie może się każdy z nas stać św. Janem Vianney'em, który po kilkanaście godzin dziennie spędzał na pracy w konfesjonale, miejmy choć cząstkę jego gorliwości i miłości dla penitentów.— W konfesjonale sprawdza się w szczególniejszy sposób owo sławne zdanie św. Dionizego Areop. **„Divinorum divinissimum cooperari ad salutem animarum“.**

X. Mateusz Jeż.

O częstem odprawianiu Mszy św.

1. Oto Ja z tobą, synu, codziennie możesz Mię ofiarować na chwałę Ojca Mojego i zbawienie ludzi.

Tyś kapłan Mój, tyś ofiarnik Mój, szczególniej do tego ofiarowania wybrany. — Staraj się przeto tak być wolnym od grzechu, abyś mógł codziennie Mszę św. odprawiać.

Obowiązany jesteś cześć oddawać Ojcu Mojemu i pomnażać chwałę Jego.— A cóż czcigodniejszego i chwalebniejszego możesz Mu ofiarować nad najświętszą ofiarę Mszy św. bo to dar przechodzący wszelką pełność.

W obec tej najświętszej ofiary: srebro, złoto, drogie kamienie, ziemia, niebo i świat cały wyglądają jak drobny pył ziemi.

Nie chce już Mój Ojciec dawnych ofiar starego zakonu; nie chce już kozłów ani baranów; przyoblekł Mię ciałem; to Mu się podoba, to kocha, to miłuje; z największem upodobaniem patrzy na oblicze Chrystusa.

O synu! ofiaruj, ofiaruj codziennie Syna Ojcu, Boga Bogu, Światłość Światłości. — O jak wielką sprawujesz radość Ojcu, jak wielką chwałę Mu przynosisz, kiedy odprawiasz Mszę św.; a gdy zaniedbujesz, o, jak wielkiej Go pozbawiasz radości i chwały!

2. Ponieważ jesteś człowiekiem Bożym, tem samemjesteś pośrednikiem ludzi, abyś składał świętą ofiarę za ich grzechy!

Masz więc w ręku najświętszą i najdzielniejszą ofiarę ze wszystkich ofiar.

Nie masz takiego długu, któregobyś przez nią nie mógł spłacić; nie masz choroby, którejby ona nie uleczyła; nie masz nareszcie łaski, jakiejby nie otrzymała.

Jeżeli nie odprawujesz Mszy św., pozbawiasz największej pomocy trzodę to-

bie powierzoną, a nawet i całą trzodę Ojca niebieskiego.

Odprawiaj, synu, odprawiaj często Mszę św. a najobfitsze łaski i dary zstąpią na dusze wierne, jako to: nawrócenie się, poprawa życia, odpuszczenie grzechów, umocnienie w dobrem i największe skarby wszelkich cnót. — Jeżeli kochasz owce, nie zaniedbuj otrzymać dla nich takich łask.

Naśladuj sługę mego Joba; jak on codziennie składał ofiarę za grzechy synów swoich, tak i ty codziennie odprawiaj Mszę św. za grzechy powierzonej tobie trzody i dla uproszenia dla nich miłosierdzia Mojego.

3. Święta i zbawienna myśl modlić się za umarłych, aby od grzechów byli wybawieni. — Jeżeli dla nich pomocne są modły, jak daleko bardziej Msza św., która nieskończenie przewyższa wszystkie modły i ofiary. — Jeżeli jałmużna gasi ogień czyścowy, jak daleko bardziej krew Moja.

Uważ więc, synu, jak łatwo Tobie ich męki ugasić, a nawet z nich wyswobodzić, do nieba, tak bardzo przez nich pożądanego, zaprowadzić, przez ich wejście Aniołów rozweselić, powiększyć grono świętych i przymnożyć liczbę chwalców Boga.

Uważ jak twardego byłbyś serca, gdybyś nie odprawiał Mszy św. i pozbawiał umarłych tak wielkich korzyści.

Zmiłuj się więc, synu, nad nimi: okropne cierpią męki; codzienną świętą ofiarą wspomagaj ich.

Bądź pewnym, nie będą oni niewdzięcznymi, ani zapomną o tobie, gdy wejdą do królestwa Mego i gdy oglądają dobra w krainie żyjących.

4. Ależ i ty, synu, wielkich łask potrzebujesz dla otrzymania zbawienia, i tobie potrzebne nadzwyczajne pomoce do godnego i zbawiennego wypełnienia twojego urzędowania.

Przystępuj więc codziennie do ołtarza Mojego; znajdziesz tam niebieskie lekarstwo, które cię ochroni od grzechów i uśmierzy twoje namiętności.

Otrzymasz tam balsam najskuteczniejszy, co oświeci oczy twojego umysłu; pomoc najpotężniejszą, która ugruntuje w tobie cnoty, uczyni dzielnym przeciw djabłu i jakby lwem ryczącym strasznym dla niego.

Zatem przyjmuj codziennie to, co tobie codziennie przynosi pomoc; niech dusza twoja najgoręcej pożąda tego najświętszego pokarmu. — Przystępuj skwapliwie do ołtarza Mego, bo Ja z największem pożądaniem pożądałem pożywać z tobą paschę.

Przyjmuj Mię z radością do domu twego, aby się stało zbawienie dla niego; czyń to codziennie na pamiątkę Moją.

5. Synu, zapatruj się na przykłady Świętych Moich, w których jaśniała wiara, miłość i gorąca pobożność.

Św. Ambroży, św. Karol, św. Salezy, św. Ksawery, św. Wincenty i tylu innych, o jak byli gorliwymiw codziennem odprawianiu Mszy św.

A przez takie codzienne składanie najświętszej ofiary iluż to oni nawrócili grzeszników, podtrzymali słabych i na duszy umarłych wskrzesili, dla iluż to nareszcie uprosili łaskę wytrwania w dobrem do końca.

A ileż to dla siebie samych codziennie otrzymali łask i pomocy, któremi wsparci postępowali z cnoty w cnotę, aż zaszli na Moją świętą górę!

6. Ależ, synu Mój, naśladując ich święty zwyczaj, naśladuj też i ich pobożność; codziennie celebruj Mszę św., alę celebruj święcie.

Gorliwość o dom Ojca Mego zjadła Mię; ołtarz Mój, to ołtarz Pana Zastępów. — Strzeż się więc, abyś Go nie znieważał; lękaj się, abyś z chciwości raczej, nie zaś z pobożności przystępował do stołu Mego.

Ja tam, Jam obecny i wszystko widzę; patrz, abyś nie przystępował bez przygotowania; patrz, abyś nie odprawiał Mszy

św. z pośpiechem, pobieżnie i najemniczo, — Przeklęty, co niedbale służy Mnie, Bogu zemsty.

Obmyj więc ręce twoje na wzór drugich niewinnych kapłanów; bądź wolnym od wszelkiej zmazy ciała i ducha; przystępuj do ołtarza Mego z poczuciem swej niegodności, z największem pragnieniem, z gorącą miłością, z wiarą i pełną nadzieją — Przyjmuj i pożywaj; przyjmuj i pij; zamieszkam w tobie, a ty we Mnie.

7. Nakoniec, synu, jeżeli tobie z czasem się zdarzy albo z potrzeby, albo przez poszanowanie opuścić odprawienie Mszy św., nie zaniechaj przynajmniej wtenczas, na wzór ludzi pobożnych, wysłuchać świętej ofiary z chęcią i intencją przyjęcia komunji świętej. — Nie będziesz wtedy pozbawionym owoców sakramentu.

Niech jednak największą będzie to boleścią dla ciebie, jeżelibyś miał choć jeden dzień utracić pożywanie najświętszego chleba.

(Memoriale vitae Sacerdotalis)

Przybycie Ks. Vianney'a do Ars. Nieustanna jego modlitwa.

„I zdziwili się starzy miasta, zabieżawszy mu i rzekli: Spokojneli jest przyjście twoje? I rzekł: Spokojne. Przyszedłem ofiarować Panu".

(I. Król. XVI, 4, 5).

Ars jest wioską dawnego księstewka Dombes, z którego utworzono obwód Trévoux. W czasie, w którym przybył do Ars ks. Vianney, nie było jeszcze tych dróg, jakie dziś gęstą siecią przerzynają całą okolicę. Rozsiane bezładnie domki skromne wychylałysię z poza cienistych sadów otaczających zagrody, i przedstawiały krajobraz smętny i nużący jednostajnością.

Ars kryje się w dolinie przerzniętej spokojnie płynącą rzeczką Fontblin, nad którą pochylone olsze spuszczają gałęzie. Po drugiej stronie rzeczki z pod zasłon gęstego szpaleru topoli i zielonych krzewów widnieje zamek wioskowy.

Ludność w Ars składa się z samych rolników pracowitych i pobożnych. I ich cześć tradycyjna dla swego duszpasterza wskazywała, że sposobni są do silnych wrażeń, i że umieją je wiernie przechować. Ars była jedną z pierwszych parafji, która po rewolucji otrzymała proboszcza. Ks. Berger rządził nią do roku 1817; stąd wysłał go ks. Courbon na ważniejsze stanowisko. Na granicznym kopcu ukochanej tej wioski zacny kapłan zwrócił się poraz ostatni ku jej zagrodom i ze łzami im błogosławił. Te łzy przy pożegnaniu i błogosławieństwo świadczą najlepiej, jakim był pasterzem.

Po nim zbyt krótko nowy pasterz pomiędzy nimi bawił, bo już w dwa miesiące umarł na piersiową chorobę.

Ks. Vianney zajął jego miejsce 9 lutego 1818 roku, a przybył do Ars jak prawdziwy apostoł, bez kija i trzosu, bez chleba i pieniędzy. Jedynem jego bogactwem było łóżko i kilka sprzętów, które w spadku dostał po swym dobroczyńcy. Ale wnet miłosierdzie jego i tych gratów go pozbawiło; a dla umartwienia tak to łóżko wnet przekształcono, że nawet dawny właściciel nie byłby go poznał.

Powiadają, że spostrzegłszy z dala czerwone dachy swojej parafji, padł na kolana, prosząc, by błogosławieństwo Boże nad nim spoczęło. Gdy, później, ktoś zdumiony obfitemi skutkami tego błogosławieństwa, zapytał go, czy to rzeczywiście uczynił, według zwyczaju swego jak zawsze w podobnych razach, i teraz wymijającą dał odpowiedź, że toby była nie zła myśl.

Skutkiem wielkiej skromności, z jaką młody kapłan ukrywał swe cnoty, parafjanie jego nie prędko może poznaliby, jaki w nim skarb przysłały im nieba, gdyby nie liczne odwiedziny mieszkańców z Ecully, którzy tęskniąc za nim, opowiadali jaką im próżnią po sobie zostawił.

Lecz czego ukryć nie mógł, to swej żywej wiary, gorącej pobożności i wielkiego w modlitwie skupienia. Ci co go widzieli u ołtarza, przejęci byli podziwem i wzajem sobie opowiadali, że chyba jest Świętym, tak niezwykły jest wyraz jego twarzy.

Lud prosty ma często głębokie i czyste przeczucie prawdy i piękności moralnej nieraz najszczytniejszej. Pod szorstką powłoką u wiejskiego człowieka kryje się nieraz delikatny zmysł spostrzegawczy i takt znamienity. Sądzi ludzi według swoich prawideł, które go rzadko zawodzą; w księdzu szuka przedewszystkiem pobożności i zamiłowania modlitwy, i łatwo wtedy wierzy w jego cnotę. W jego oczach ksiądz jest przedewszystkiem mężem Bożym, ofiarnikiem, pośrednikiem przed Bogiem. A to zdanie w zgodzie jest z wyrokiem Ducha św.: „Tenci jest miłośnik braciej i ludu Izraelskiego, ten jest który się wiele modli za lud i za wszystko miasto święte, Jeremiasz prorok Boży". (II Machab. XV, 14).

Kapłan według Eklesiastyka (XLV, 20). obrany za wszystkich żyjących, aby ofiarował ofiary Bogu, kadzenie i dobrą wonność na pamiątkę ku ubłaganiu za lud swój".

Ks. Vianney otrzymał od Boga wraz z łaską powołania głębokie zrozumienie obowiązków, jakie ono nakłada; i dla tego wszystko w nim odpowiadało pojęciu, jakie sobie człowiek czyni o kapłanie według serca Bożego. Pobożność jego zjednała mu cześć i uwielbienie wiernych; urokiem swym zjednała mu ich zaufanie. Bo jakążże inną siłą byłby mógł wpływ wywierać? Wiadomo, że natura poskąpiła mu zewnętrznych przymiotów, któ re nieraz wielką są pomocą ku szerzeniu dobra, gdy używane godnie, a oparte na trwalszych zaletach wewnętrznych. Nie miał on młodzieńczego wdzięku: blada twarz jego była koścista, ciało wątłe, postawa niepozorna, ruchy ciężkie, mina zakłopotana i onieśmielona, cała postać pospolita. Nic w nim nie zwracało uwagi, chyba wyraz oczu, w których żarzył się jakiś ogień tajemniczy, i twarzy, w której głęboko wyryły się przebyte umartwienia. O tem wiedział samże Święty, który już tak dalece wolen był od wszelkiej próżnej myśli, i wniknął już w głąb poznania samego siebie, w głąb własnej nicości. Ksiądz Vianney znał się, a znając się, daleki był od tego, żeby poddawać się zniechęceniu: zniechęcenie, jest to pycha cierpiąca; cierpienie urażonej dumy rodzi się w duszach słabych z powodu zbytniego zaufania we własne siły, a z braku ufności w Bogu. Proboszcz z Ars nie spodziewał się niczego po sobie, a wszystkiego spodziewał się od Boga: oddał się przeto całkiem pobożności, przeświadczon, że bez niej próżne są i najpiękniejsze dary przyrodzone, a że nawet bez talentów, pobożność sama cudów dokonuje.

Świątynię Pańską obrał sobie za mieszkanie, pamiętny słów Psalmisty: „Jako miłe przybytki Twoje Panie Zastępów. Wróbel znalazł sobie domek i synogarlica gniazdo sobie, gdzieby złożyła ptaszęta swoje — a ja Ołtarze Twoje, Panie!"

Nieruchomy, długie godziny spędzał przed Najświętszym Sakramentem, ukorzony i zatopiony w głębokiej modlitwie. Kąpał się według własnego wyrażenia w gorącej miłości przed Utajonym w ołtarzu Panem. Od pierwszego świtu do wieczornego Anioł Pański przesiedział w kościele. Tu przychodzono po niego, gdy usługi jego było potrzeba. Katarzyna Lassagne w swoich zapiskach opowiada: „Wielu lubi mu się przypatrywać, jak poranne odmawia pacierze; przed Mszą św., lub w czasie Mszy św.,gdy spogląda na cyborjum z uśmiechem, od którego się serce raduje... Sama go nieraz uważałam: zdawałoby się, jakoby widział Chrystusa Pana. Do głębi byłam przejęta nędzą moją duchowną, gdym przy świetle lampki wieczystej, palącej się przed Najświętszym Sakramentem, widziała tę suchą, wychudłą twarz, ten wzrok płonący,

zatopiony w cyborjum z nieopisanym wyrazem szczęścia".

Wspomnimy tu jeszcze wrażenia młodego kleryka, który miał szczęście odmawiać brewiarz z ks. Vianney: „Jakże miłą i czułą była pobożność jego. Nie miała nic dziwnego i rażącego, tak prosto płynęła z jego serca, jak woda z potoku. Nie wyrażała się ona całą swą potęgą na zewnątrz; czułeś, że z tej studni wylewa się tylko nadmiar. O! cóż to za piękna dusza! bogata darami Bożemi! Od łez wstrzymać się nie mogłem, gdy słyszałem te gorące wzdychania wychodzące z piersi wycieńczonej postem; a szczególniej, gdym widział miłosne jego spojrzenie w niebo utkwione. Wstyd mnie było mojej oziębłości i niedoskonałości, potroszę i niechęć mnie ogarniała, byłbym go wolał mniej anielskim... Ach! wnet łaska napomniała mnie wewnętrznie, i uniesion, pałałem jednem pragnieniem, aby stać mu się podobnym!

Jak powiedzieliśmy, Proboszcz z Ars przebywał ciągle w kościele całemi dniami i większą część nocy. Tym sposobem niepotrzebne mu były urządzenie domu, i sprzęty do jego pokoju; nie dbał o nie wcale. To też dziwnie wyglądała ta jego plebania, którą tyle pielgrzymów podziwiało... Widziałeś i czułeś, że jest zamieszkana przez żyjącą istotę; a wszelki brak rzeczy niezbędnych do wygody i utrzymania życia, kazał w tej istocie raczej domyślać się ducha, nie człowieka.

Nic nie uchodziło uwagi parafjan, budujących się nim z każdym dniem więcej. Już im teraz nie było potrzeba opowiadań gości z Ecully; a gdy tych żal, smutek i tęsknota prowadziła do jego konfesjonału, Arsanie mówili im jak niegdyś ziomkowie Samarytanki: „Już nie dla twej powieści wierzymy, bośmy sami słyszeli i wiemy".

Na szlakach miłosierdzia chrześcijańskiego.

Taki sobie ubożuchny braciszek z zakonu kapucyńskiego; ani mistrz tonów czy słowa, ani wielki odkrywca, ani genjusz, olśniewający świat, a przecież pokłonił mu się niedawno cały świat katolicki. Do Piotrowej bazyliki w Rzymie udał się sam papież, by mu oddać cześć; zastępy kardynałów, biskupów, delegatów zakonów, ciało dyplomatyczne i niezliczone falangi ludu w skupieniu oczekiwały proklamacji nowego „błogosławionego" w osobie Franciszka de Camporosso, jednego z tych wielu kwiatów, jakie wyrosły w ciągu dziejów na niwie ducha franciszkańskiego i tych ideałów, jakie głosił Biedaczyna z Assyżu.

Franciszek, rycerz Chrystusa i jego bracia zakonni współzawodniczyli wprost z sobą w heroicznej miłości bliźniego; chorzy i ubodzy — to szczególny teren ich pracy. Mieszkają tedy w szpitalu lub przytułkach i tu zaprawiają się do posługi bliźnim, zwłaszcza trędowatym. Dla wielkiej nędzy ludzkiej, choć sami biedni, zawsze mają dużo współczucia i nietylko dzielą się z biednemi tem, co zapracowali, ale często własne odzienia im oddają.

Zdarzyło się raz, że Franciszek spotkał na ulicy ubogiego, którego łachmany nie zdołały nawet okryć całego ciała. Zawstydził się święty i do łez wzruszył, mówiąc do swych towarzyszów: Patrzcie, o nas mówią ludzie po całym świecie, żeśmy najbiedniejsi z biednych, a tymczasem ten biedny nas przekonywa, że to nie jest prawdą; w nim bowiem więcej biedy, niźli w nas.

Tę szczególną miłość dla chorych i biednych, przekazaną w spuściźnie przez Wielkiego Zakonodawcę, pielęgnowali bracia i siostry zakonów franciszkańskich, stwierdzając, jak słuszną była nazwa, którą jeszcze współcześni określali Franciszka: Pater pauperum pauper Francis-

cus, ubogi Franciszek, ojciec ubogich.

Utartym szlakiem ideałów franciszkańskich stąpał nasz nowy błogosławiony Franciszek de Camporosso.. Syn ubogich rodziców, urodzony w r. 1804 w małej wiosce Camporosso obok Genui, pracuje naprzód w domu rodzicielskim, pomagając ojcu; w 17 roku życia wstępuje do zakonu, odbywa nowicjat i z woli przełożonych obejmuje stanowisko pielęgniarza chorych braci i ojców w klasztorze w Genui. Dzień i noc spędza przy chorych, zawsze pogodny i wesoły, jedną myślą tylko przejęty, by coraz większe ponosić ofiary i spalić się na ołtarzu miłosierdzia chrześcijańskiego. Rozkaz przełożonego posyła go wkrótce do innej pracy. Franciszek zostaje kwestarzem ulicznym i ma żebrać na utrzymanie dość licznego podówczas konwentu. Każdego dnia z koszem w ręku wychodzi z klasz toru i idzie na ulice w Genui, by uniżać się i prosić, narażać się często na śmiech i drwiny. Bywało, że kamieniami go obrzucą, a on te kamienie, które go w twarz trafiają, podnosi i całuje; często go zelżą i oplują, a on dziękuje za tę zniewagę i jedynie prosi, by nie zapomniano o biednych. Innym razem kiedy nasłuchał się obelg i przekleństw, rzucanych w jego stronę; z największą uprzejmością wyjął tabakierę i częstował tabaką swego prześladowcę.

W r. 1866 wybucha zaraza w Genui. Franciszek oddaje się całkowicie na usługi chorych, nietylko pewny, że sam ulegnie strasznej chorobie, ale w szczególniejszy sposób pragnąc stać się ofiarą za swe ukochane miasto. W dniu 13 września lekarz stwierdza infekcję, Franciszek kładzie się na twarde łoże zakonne, z którego już nie powstawa. Spełnia, się jego pragnienie, umiera jako ofiara miłości, obdarzony przy zgonie widzeniem raju i szczęścia, jakie mu Bóg zgotował na wieczność.

A dla nas spełnia się poraz nie wiem który, w dziejach Kościoła ta wielka prawda, którą głosił Paweł Apostoł: Wybrał Bóg głupstwa tego świata, aby zawstydził mądre. Z zwyczajnego braciszka zakonnego, który wbrew kłamliwej mądrości ludzkiej nie w bogactwach, rozkoszach i sławie, ale w ubóstwie, pokucie i uniżeniu szukał szczęścia, uczynił sobie Bóg szczególne narzędzie Swej łaski, dzisiejszemu światu, zrywającemu więzy z Bogiem, na dowód, że w religji Chrystusowej jest ta moc i siła, co stwarza bohaterów miłosierdzia, stokroć lepiej i skuteczniej rozwiązujących tak zwaną kwestję społeczną, niźli wszelkie ustawodawstwa państwowe.

Moc i potęga wielkich w pojęciu świata rozbija się o głaz grobowy, a choćby im pomniki stawiano, ich mogiły i popioły bezsilne; święci natomiast nietylko potężni duszą u tronu Bożego, ale z ich zwłok i popiołów tryska moc Boża, cudowna, świadcząca o ich wielkości u Boga, a pamięć ich trwać będzie żywo tak długo, jak długo Kościoła na ziemi, do skończenia wieków.

To są prawdziwi nieśmiertelni!

Ks. Dr. Kozubski.

Powołanie polskich kapłanów.

Ze Zjazdu b. alumnów Akademji duchownej w Petersburgu.

W dniu 18-19 czerwca, z okazji poświęcenia pomnika X. Jana Cieplaka, pierwszego Arcybiskupa Wileńskiego, a jednocześnie b. profesora Akademji duchownej w Petersburgu, odbył się w Wilnie Zjazd b. alumnów tejże Akademji. Wziąłem w nim udział, jako jeden z nich.

Rozpoczęto od uroczystego nabożeństwa w katedrze, które w licznej asyście odprawił Arcybiskup Ropp. Po nabożeń-

stwie X. Ludwik Gawroński, Prałat katedry kieleckiej, wymownie zobrazował życie ś. p. Biskupa Cieplaka.

Obrady Zjazdu odbyły się w gmachu Uniwersytetu Stefana Batorego.

W przemówieniach i referatach stanęła przed oczyma naszemi miniona przeszłość ciężka a promienna: ciężka uciskiem, promienna bohaterstwem.

Ksiądz Biskup Godlewski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, w referacie swym przedstawił dzieje Akademji, począwszy od założenia w 1848 r. aż do zamknięcia w r. 1914. W założeniu Akademji przewodnią myślą rządu rosyjskiego było poddanie pod swój wpływ wybitniejszych jednostek duchowieństwa katolickiego w Polsce, a przez nie całego polskiego kleru i Kościoła. Pod okiem cara i prawosławnego Synodu mieli się urabiać kierownicy katolicyzmu w Polsce, by z czasem stać się pomostem do stopniowego zlania się Kościoła z Cerkwią, Polski z Rosją. Rachuby jednak zawiodły: na ogół bowiem wśród rektorów, profesorów i alumnów duch pozostał rdzennie katolicki, polski i nie omieszkał ujawnić się czynem. Szczególnie plastycznie Czcigodny Mówca przedstawił świetlane postacie b. rektorów Akademji, Arcybiskupów Hołowińskiego i Symona. Ostatnim rektorem był X. Idzi Radziszewski, założyciel Uniwersytetu katolickiego w Lublinie. Obecnie żyje przeszło trzystu b. alumnów Akademji, w tej liczbie trzynastu Biskupów.

X. Prałat Jan Prawda z dyecezji Kieleckiej wygłosił referat o przyczynach zamknięcia Seminarjum kieleckiego, fakt ten bowiem znajdował się w ścisłym związku z prześladowaniem b. alumnów Akademji przez rząd rosyjski. X. Kuliński, Biskup kielecki, ściągnął na siebie nienawiść rządu memorjałem, w którym z nieustraszonem męstwem i odwagą cywilną przedstawił temuż rządowi ucisk Kościoła Katolickiego w Polsce. Przez zemstę więc nad Biskupem postanowiono zamknąć Seminarjum kieleckie, dla dopięcia zaś tego celu przedstawić je jako gniazdo knowań antypaństwowych. Parokrotnie urządzane przez fałszywego alumna, rosyjskiego szpiega, próby podpalenia Seminarjum dały pretekst do przeprowadzenia rewizji, podczas której między innemi znaleziono dokument, świadczący o istnieniu Związku koleżeńskiego wśród księży, będących niegdyś alumnami Akademji duchownej w Petersburgu. Członkowie Związku zobowiązali się do modlitwy za nawrócenie Rosji, do niesienia sobie pomocy wzajemnej w pracy kapłańskiej, wreszcie do podtrzymywania moralnie kolegów, dotkniętych prześladowaniem. Zajmowali oni wówczas różne stanowiska w rozmaitych miejscowościach całego imperjum; zarządzono u nich rewizje, których rezultatem było zesłanie dwudziestu kilku księży na Syberję lub w głąb Rosji.

Po wysłuchaniu przemówień i referatów, uwypuklających szlachetne postacie takich rektorów, jak Hołowiński i Symon, i profesorów, jak X. Jan Cieplak, mimowoli nasuwała się myśl, że należało jeszcze przypomnieć przepiękną postać jednego z byłych alumnów Akademji, mianowicie ś. p. X. Franciszka Łamsargisa, proboszcza Samary.

Było to w roku 1896. Manifest koronacyjny przywrócił wolność księżom wygnańcom, do których miałem zaszczyt należeć i ja; wyjechałem więc z Penzy, miejsca zesłania, i udałem się do Samary, by poznać osobiście działalność X. Łamsargisa, o której słyszałem wiele. Zastałem go przed kościołem, otoczonego przez tłum ludu. Byli to ubodzy różnych wyznań. Zarząd miasta bowiem, jakkolwiek znajdowało się tu przeszło dwadzieścia cerkwi i liczny zastęp duchowieństwa prawosławnego z archijerejem na czele, nie komu innemu tylko X. Łamsargisowi polecił opiekę nad ubogimi, dotkniętymi ciężką klęską głodową. W rozmowie poruszaliśmy wszystko, co tylko obchodzić

mogło serce kapłańskie. Wspominając o kolegach — wygnańcach, X. Łamsargis jakby w zachwycie zawołał: „Jakże Bóg dobry dla tej biednej Rosji, że posyła tu szeregi młodych kapłanów — apostołów!“

Poznałem z bliska szeroką działalność apostolską X. Łamsargisa: lgnęła do niego ludność rosyjska, którą pozyskiwał wielkiem swem sercem i dobrocią, a potem przyprowadzał na łono prawdziwego Kościoła, nie tylko nie lękając się grożącego mu za to Sybiru, lecz owszem gorąco pragnąc go. Z początku nawrócenia ograniczały się do jednostek, lecz stopniowo zamieniły się w ruch żywiołowy. Coraz trudniej było więc zachowywać należyte ostrożności, aż wreszcie popi, lękając się o swój wpływ, zadenuncjowali go do policji, która nie potrzebowała długo czekać, by X. Łamsargisa na gorącym pochwycić uczynku. Wiadomość o tem z szybkością błyskawicy obiegła Samarę. Przybyła do księdza zaniepokojona ludność katolicka, za nią ludność prawosławna, w tem rosjanie-adwokaci. „Będziemy bronić Cię, Ojcze! ofiarujemy Ci swe usługi!“ wołali, pełni oburzenia na denuncjantów. Ksiądz za gotowość obrony podziękował, dodał tylko: „Jeżeli chcecie mi pomóc, panowie, piszcie artykuły do prasy miejscowej, upominajcie się o wolność sumienia, by nie wzbraniano ludziom przyjmować religji, o której wiedzą, że jest prawdziwa. Inna obrona zbyteczna. Nie myślę bowiem ukrywać prawdy ani jej się zapierać“. Nadszedł dzień sądu. Od wczesnego ranka na salę sądową śpieszyły tłumy; zanosiło się na coś w rodzaju buntu. Zaniepokojone władze usunęły z sali publiczność, która się skupiła wokoło gmachu sądowego, niecierpliwie oczekując wyroku.

Rozpoczął się sąd. X. Łamsargis z całą mocą przekonania oświadczył, że wiedział o istnieniu prawa, że za przekroczenie tego prawa czeka go Sybir, a jednak prawo to przestąpił, bo tak nakazywało mu sumienie kapłańskie. Wobec takiego oświadczenia procedura sądowa trwała krótko. Sprawa była jasna, bez żadnych zawikłań: ksiądz przestąpił prawo, grożące Sybirem, przestąpił z całą świadomością czynu i jego następstw, a zatem.....

Sędziowie udali się na naradę, po której ogłoszono wyrok: na zasadzie takichto a takich paragrafów kodeksu karnego ksiądz zostaje skazany na Sybir z obostrzeniami za zupełnie świadome lekceważenie prawa; na mocy jednak Najwyższego Manifestu, który właśnie w tej chwili otrzymano, zwalnia się go ze wszelkiej odpowiedzialności. Po odczytaniu wyroku woźny sądowy z nadmiaru radości nie wytrzymał, lecz wybiegł pośpiesznie z sali do sąsiedniego pokoju i przez otwarte okno donośnym głosem oznajmił zgromadzonym tłumom: „Ksiądz Łamsargis od wszelkiej odpowiedzialności został zwolniony!“ Zagrzmiało radosne „hura“ i bez końca rozlegało się w powietrzu; najpomyślniejsze dziejowe wypadki nie zdołałyby tak niebywałego entuzjazmu wywołać. Wychodzącego księdza Łamsargisa omal nie uduszono w porywie radości i zachwytu. Wśród tłumu rozniosła się wieść, że źli ludzie chcieli zgubić księdza, ale sam car go uratował.

W jakiś czas potem archijerej przyjmował życzenia świąteczne. Ożywiony prawdziwie katolicką miłością bliźniego, X. Łamsargis nie wykluczał z niej nikogo, utrzymywał więc stosunek przyjazny nietylko z ludnością prawosławną, ale i z jej duchowieństwem, z archijerejem na czele. W sali recepcyjnej, wypełnionej urzędnikami i duchowieństwem prawosławnem, w obecności gubernatora, na widok wchodzącego X. Łamsargisa archijerej powstał z miejsca, podszedł ku niemu i, ujmując go w objęcia, głośno z radością zawołał: „Drogi, kochany O. Franciszek jest z nami! Co za szczęście, że Bóg go nam zachował! Jakżem się zmartwił wiadomością, że Ojca oddano pod sąd, jak-

żem się niepokoił o wynik sądu! Dzięki jednak Bogu, wszystko zakończyło się pomyślnie. Jakież to dziwne zrządzenie Opatrzności, że właśnie w chwili decydującej przyszedł Manifest!“ Wobec takiego zachowania się archijereja nie wypadało postąpić inaczej gubernatorowi i popom; jakoż wszyscy kolejno złożyli jeśli nie tak szczere, to jednak nazewnątrz uprzejme powinszowania.

Od czasu owej sławetnej sprawy X. Łamsargis zaniechał wszelkich stosowanych dotychczas ostrożności i zupełnie jawnie przyjmował prawosławnych na łono Kościoła.

Pewnego razu przyszedł do niego student-katolik, prosząc o metrykę, bo żeni się z prawosławną. Ksiądz starał się go powstrzymać od tego kroku, lecz bezskutecznie; zdołał tylko wymódz obietnicę, że przyszle tu swą narzeczoną. Wkrótce stanęła przed księdzem młoda rosjanka. „Ksiądz chciał mnie poznać — rzekła lekceważąco — więc przychodzę“. X. Łamsargis zaczął z nią rozmowę, po której przyrzekła, że przychodzić będzie do niego na konferencje w celu poznania religji katolickiej. Skończyło się tem, że narzeczona postanowiła przyjąć katolicyzm i zawrzeć małżeństwo w kościele.

— Czy jednak Pani wie — zapytał X. Łamsargis — że za to grozi Jej odpowiedzialność?

— A Księdzu to nie grozi? — odparła rezolutnie.

— Mnie także grozi, ale o mnie mniejsza, ja się nie boję.

— I o mnie mniejsza, ja się też nie boję.

Po takiej odpowiedzi nastąpiło wyznanie wiary, a potem ślub, na który licznie pośpieszyła ludność prawosławna Samary.

W kilka lat potem przybył na Jasną Górę X. Łapszys, wikarjusz X. Łamsargisa, całkowicie przejęty jego duchem. Udzielił mi ciekawych wiadomości o zgonie mego świątobliwego kolegi, X. Łamsargisa, którego powszechnie nazywano świętym. Zbudował w Samarze kościół katolicki ze składek, które płynęły tak obficie z rąk ludności prawosławnej, że w przeciągu paru lat budowa była skończona. Wkrótce potem w istniejącej do tego czasu kaplicy katolickiej powstał w nocy ogień; ksiądz Łamsargis, ratując Przenajświętszy Sakrament, przeziębił się, co spowodowało rychłą śmierć. Na wieść o jego zgonie wbiegł na probostwo jeden z popów z rozwianym włosem, i padłszy na kolana u nóg zmarłego płakał, jak dziecko. Pogrzeb okrył żałobą całe miasto; wszystkie sklepy były zamknięte; w kondukcie wzięła udział bez różnicy wyznań cała ludność. Czterech popów niosło trumnę świątobliwego kapłana, nie chcąc nikomu ustąpić tego zaszczytu, a u grobu jeden z nich zawołał: „Jeśli X. Łamsargis nie jest świętym, to wcale świętych niema!“

Bez przesady powiedzieć można, że X. Łamsargis był prawdziwym apostołem Rosji. Jego gorliwości kapłańskiej nie wystarczali nieliczni wychodźcy polscy: on kochał dusze olbrzymiego narodu rosyjskiego i dla ich zbawienia nie lękał się żadnej ofiary. Pamiętam słowa jego, że w owej sprawie sądowej pragnął bardzo zesłania na Sybir: uważał bowiem, że toby niezmiernie poderwało wiarę Rosjan w wartość moralną prawosławia a tem samem posunęło skutecznie naprzód sprawę nawrócenia Rosji. Tak, aby dla nawrócenia Rosji skutecznie pracować, trzeba ją najpierw pokochać, i tego wyznania, że ona godna jest miłości, nie trzeba się wstydzić.

Pamiętam wymowny fakt z własnego życia. Po powrocie z wygnania rozmawiałem kiedyś z braćmi zakonnymi o Rosji i, podnosząc szlachetne zalety narodu rosyjskiego, wyraziłem się: „kochana Rosja“. Niebardzo się to podobało braciom i żartobliwie nazwali mnie moskalem. Wychodziliśmy właśnie z bram klasztornych, gdy zbliżył się do nas piel-

grzym, opalony, dobrze szpakowaty i utykający na nogę. Zdumiony widokiem białych habitów, dowiedziawszy się, że to Ojcowie Paulini prosił o pozwolenie ucałowania nam rąk. Zaczęliśmy z nim rozmowę.

— Skąd jesteście, Ojcze?

— Z daleka.

— Skąd mianowicie?

— Z Odesy.

— Przyjechaliście?

— Nie, jam przyszedł......

— Przyszliście z tak daleka? Wy, chromi na nogę?

— Ano, człowiek, młody — głupi, na starość musi naprawiać to, czego za młodu robić nie chciał.

— Opowiedzcie nam, Ojcze, co Was skłoniło do odbycia tak dalekiej drogi.

Tu staruszek rozgadał się na dobre i opowiedział nam całe swoje dzieje. Był małem dzieckiem na ręku matki, gdy rodzice jego zostali przez rząd z Polski wysłani do Odesy. Ojciec wkrótce umarł, syna więc wychowała matka. Gdy zachorował ciężko, matka ofiarowała go na Jasną Górę, lecz gdy wyzdrowiał, nie dopełniła ślubu. Upłynął szereg lat. Matka na śmiertelnem łożu wymogła na nim przysięgę, że sam dopełni jej ślubu, inaczej ona lęka się stanąć przed sądem Bożym. „Przysiągłem — rzekł lecz póki człowiek był młody, lekceważył sobie obietnicę, matce uczynioną, i dopiero teraz na starość trzeba błędy młodości naprawiać. Wybrałem się więc pieszo, o żebranym chlebie, i szedłem przez Rosję całe trzy miesiące — tak długo, bo czytać nie umiem, więc tylko pytałem przechodniów, gdzie Polska, a że mi wskazywali różnie, więc i ja szedłem różnie, często zupełnie w inną stronę, i tym sposobem zmarnowałem sporo czasu.

— A jakże było w drodze?

— Rozmaicie — odparł wymijająco. Widać było, że chciał skończyć rozmowę.

— Prosimy — nalegałem serdecznie — opowiedzcie nam dzieje Waszej drogi.

— Księżom będzie przykro......

— Nic nie szkodzi.

— No, kiedy tak, to powiem. Póki szedłem przez Rosję, było mi dobrze: gdziemkolwiek wstąpił, przyjęto mnie wszędzie, ugoszczono, przenocowano, a często i na dalszą drogę parę kopiejek jeszcze dano, tak, iż zebrałem tyle, że mi wystarczy na powrót koleją.

— Ale jak było potem?

— Gdym stanął w Lubelskiem, powiedziano mi, że to Polska. Tak jam upadł na ziemię i ze łzami ją ucałował, bo to moja Ojczyzna. Alem odtąd płakać nie przestał!

— Dlaczego?

Spojrzał na nas znacząco i potem powiedział z westchnieniem:

— Polski naród niedobry! Gdziemkolwiek przyszedł i o nocleg prosił, nie przyjęli — już ani mówić, by dopuścili do wspólnej miski, jak było w Rosji! A jak często wyłajali i furtę przed chatą zamknęli, takem musiał nieraz pod płotem nocować......

— Długo zabawicie na Jasnej Górze? zapytałem, zmieniając temat rozmowy.

— Ot, odpocznę, pomodlę się, Matce Bożej się polecę i do Odesy powrócę.

— No, ojcze, rzekłem, tu na Jasnej Górze będziecie mieli inne przyjęcie. Idźcie prosto do klasztoru, tam traficie do kuchni. Powiedzcie, że Ojcowie przysłali Was na obiad, a my za godzinę wrócimy i zajmiemy się Waszem mieszkaniem, by Wam dobrze tu było u Matki Bożej Częstochowskiej.

— Bóg zapłać! ja wpierw pójdę do kościoła, pomodlę się, a potem zajdę, jak księża każą, do klasztornej kuchni.

Na tem skończyła się rozmowa.

Powróciwszy, pytam kucharza: „Był tu pielgrzym, chromy na nogę, przysłany przez nas na obiad?“ — Co miał nie być? był — odburknął gniewnie świecki kucharz; powiedziałem mu, że obiadu niema, niech przyjdzie jutro!“

Doznałem uczucia, jak gdyby spadł na mnie grom z jasnego nieba. A więc i

na Jasnej Górze, do której z takiem utęsknieniem dążył, nie przyjęto go i pewnie pomyślał, że go oszukano.

Trzeba było użyć całej mocy nad sobą, by opanować gniotący ból. Szukaliśmy go na wszystkie strony w kościele i poza kościołem, lecz, niestety, widocznie rozgoryczony co prędzej z miejsca świętego odjechał.

Przygnębiony całem tem zajściem, nie mogłem wprost znaleźć sobie miejsca i długo obraz pielgrzyma tego tkwił w mej pamięci.

W kilkanaście lat potem zapisywałem w zakrystji klasztornej ofiary na Mszę św. Zbliżył się do mnie jakiś siwowłosy staruszek.

— Skąd to? — pytam.

— Z Odesy — rzekł, składając mi ofiarę.

— Z Odesy! — wykrzyknąłem radośnie, w nadziei, że odnalazłem tego, którego ongiś napróżno szukałem. Czy nie byliście kilkanaście lat temu w Częstochowie?

— Nie, nie byłem.

— Przypomnijcie sobie dobrze!

— Nie byłem, jestem tu dopiero po raz pierwszy — brzmiała odpowiedź, w niwecz obracając moją nadzieję.

Niestety, błąd popełnia się łatwo, lecz naprawić go trudno, częstokroć niepodobna...... Całe to zajście przytaczam nie po to, by robić bolesne porównanie na niekorzyść własnego narodu. Sądzę jednak, że najwyższy patrjotyzm nie upoważnia do zamykania oczu na błędy własne, a cnoty obcych. Naród swój kocham, lecz dlatego właśnie tem jaśniej, choć z tem większym bólem widzę, że dzieje się z nim źle. Jest bowiem faktem namacalnym, że upadek wiary i moralności spowodował w nas zanik tego, co tej wiary i moralności jest najpiękniejszym owocem: mam tu na myśli szczerą i ofiarną, opartą na miłości Bożej, miłość bliźniego.

Zmarnowanie łask Bożych wywołuje najfatalniejsze skutki, a myśmy łask namarnowali wiele. Naród rosyjski tych łask nie posiadał, więc nie ciąży na nim wina ich zmarnowania; przeciwnie, z całą słusznością spodziewać się można, że wielka miłość bliźniego, jaką się odznacza, prędzej czy później zjedna mu miłosierdzie Boże. Wszak nie próżne są słowa Chrystusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem i oni miłosierdzia dostąpią“.

Tem narzędziem miłosierdzia Bożego względem Rosji winniśmy być, zdaniem mojem, my Polacy wogóle, kapłani polscy w szczególności, przedewszystkiem zaś b. alumni Akademji petersburskiej. Nie napróżno bowiem Bóg związał nas z Rosją, nie napróżno męczeńską krwią naszą użyźniał jej glebę. Liczne zesłania przez rząd rosyjski księży naszych na Sybir i w głąb Rosji były dziełem Opatrzności Bożej, przygotowując grunt pod nawrócenie tego kraju. Dziełem Opatrzności Bożej był też Zjazd b. alumnów Akademji petersburskiej, bo owocem jego winno być przypomnienie nam naszej misji dziejowej apostołowania Rosji. Tak, nasza misja dziejowa-to w pierwszym rzędzie Rosja. Od obowiązku tego uchylać się nam nie wolno! Ongiś spełnienie jego groziło katorgą, dziś jest o wiele łatwiejsze, mamy bowiem we własnem państwie dwa miljony prawosławnych, nad którymi praca nie wymaga od nas nic, prócz odrobiny dobrej woli. Oni to, ci współobywatele nasi prawosławni, winni być pierwszą naszą placówką misyjną. Jeśli ich nie nawrócimy, próżno zabawiać się marzeniami o nawracaniu Rosji, tej Rosji, która dziś, udręczona bolszewizmem, może lada dzień zrzuci z siebie hańbiące jarzmo i, stęskniona za Bogiem, naoścież otworzy wrota apostołom prawdziwej wiary! Naród nasz, jak gdyby świadom bliskości tej chwili, czyni przygotowania: czemże bowiem są te powstające na ziemiach naszych, jak w Lublinie, Albertynie i Wilnie, seminarja i zgromadzenia zakonne męskie i żeńskie obrządku wschodniego? Należy jednak pamiętać, że wzorem nam

w tym względzie winien być wspomniany wyżej apostoł Rosji, X. Łamsargis, który bezbrzeżną swą miłością bliźniego podbił serca Rosjan i tem pociągnął ich do prawdziwego Kościoła. Trzymał się zaś taktyki następującej: zbliżał się zawsze pierwszy do Rosjanina, zawiązywał z nim przyjacielską rozmowę, korzystał pilnie z najmniejszej bodaj sposobności wyświadczenia mu usługi, w stosunku swym do narodu rosyjskiego okazywał zawsze życzliwość i szacunek, unikając starannie słów, któreby mogły obrazić godność narodową Rosjan; modlił się wreszcie za nawrócenie Rosji i innych zachęcał do modlitwy, przedewszystkiem zalecając ofiarowywać w tej intencji Msze i Komunje święte. Temi wytycznemi kierowało się za czasów carskich grono młodych kapłanów katolickich, których od X. Łamsargisa nazywano Łamsargistami; dewizą zaś ich w pracy misyjnej nad Rosją było bohaterskie hasło: „Dla nas niema jutra!“......

I dla nas droga do pracy nad rosjanami otwarta, Zacznijmy od współobywateli naszych prawosławnych, pokażmy im, że ich kochamy, że nie chcemy bynajmniej ich wynarodowić, lecz tylko zbawić ich dusze! Miłość szczera, ofiarna, niezrażona niczem rozproszy uprzedzenia i niechęci wiekowe, skłoni umysły do poznania prawdy, a wolę do jej przyjęcia. Miłość wywołuje miłość i do jedności wiedzie: jeśli więc nasi odszczepieni bracia odczują w nas miłość prawdziwą, prędzej czy później odpłacą nam zaufaniem, a wtedy nie trudno będzie pozyskać ich dla wspólnej Matki Kościoła. W tej zbożnej pracy, obok Boskiego Mistrza i Świętych, wzorem naszym winna być także świetlana postać X. Łamsargisa, który, jak mocno przekonany jestem, będzie nam też u Boga potężnym patronem!

O. Pius Przezdziecki.

KAPŁAN I CHORZY

Niniejszy artykuł nie ma być żadną rozprawą dogmatyczno-liturgiczną, lecz ma podać garść uwag pastoralnych. Temat jest bardzo obszerny, to też nie wyczerpie go jeden krótki artykuł.

1. Sacerdos alter Christus.

W halach naokoło sadzawki Betsaidy w Jeruzalem leży wielka rzesza najróżniejszego gatunku chorych, chromych, ślepych, suchotników, na krwotoki i inne niemoce cierpiących, którzy czekają, pełni ufności wyzdrowienia, na poruszenie wody cudownej przez anioła. Jest tam jeden już 38 lat chory, którego każdy raz inny silniejszy uprzedził, tak że dotąd do wody uzdrawiającej się nie dostał. Naraz ukazuje się w halach postać cudotwórcy Jezusa Chrystusa z powagą i majestatem, ale cichy i pokorny, pełen miłości i współczucia dla tej nędzy ludzkiej tu zebranej. Oczy wszystkich kierują się na Pana Jezusa, słyszeli o nim, o cudownych uzdrowieniach, nowa nadzieja budzi się w sercach: może i mnie uzdrowi. Pan Jezus przystępuje do biedaka 38 lat chorującego i pyta „Chcesz ty być zdrów?“ „Tak Panie, brzmiała odpowiedź, ale nie mam nikogo, ktoby mi pomógł do wody, gdy ją anioł poruszy, inny mnie uprzedzi,“ na to rzekł Pan Jezus „Wstań, bądź zdrów, weźmij łoże twe i idź do domu.“ A wstał i był zdrów. — Jeżeli kapłan we władzy kapłańskiej jest sacerdos alter Christus, to doprawdy i przy łożu chorych naszych parafjan stajemy w zastępstwie i posłannictwie Mistrza naszego . Parafja nasza to jakby hale naokoło kościoła naszego i tabernakulum, w których leżą ślepi i chromi i suchotnicy i inne niemocy cierpiący, czekają na Pana Jezusa w Hostji przenajświętszej, którą my kapłani im przynosimy. Nie mamy coprawda tej mocy rzec choremu: wstań i bądź zdrów — ale my mamy w zastępstwie i posłannictwie Chrystusowem tych naszych chorych parafjan uzdrowić na duszy , pocie-

szyć, pojednać z Bogiem i przygotować na tę wielką i stanowczą chwilę śmierci i stawienia się przed sądem Bożym.

Bądźmy sobie zawsze świadomi tej wielkiej naszej i odpowiedzialnej czynności kapłańskiej przy łożu naszych chorych i umierających parafjan. Śmierć to rzecz — jak wiemy — wielka i straszna, przed którą i wielcy święci się trwogą przejęli, od której zależy wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa. Choć może czasem w życiu nasi parafjanie nam zrobią jaką przykrość i w dobrych dniach nas lekceważą, to jednak w tej chwili przygotowania się na śmierć pełni ufności patrzą na nas i oddają się nam. Łzy do oczu nieraz nam się cisną, gdy spokojnie i pełni cierpliwości i wyrozumienia wysłuchamy chorych może ostatniej spowiedzi, opatrzymy ich, a chory swą trupiejącą już i zimną rękę wyciąga do nas, chwyta za rękę i w serdecznym i wdzięcznym uścisku ją chce pocałować. Jakaż to więc wielka odpowiedzialność przed Bogiem i Sędzią naszym, jeżeli przez hardość i szkalanie na jakiekolwiek braki i niedogodności zrażamy chorych i w tak ważnej chwili konfundujemy? To też Nowy Rytuał Tit V cap. nr. 4/5 nam przypomina Sacerdos aegrotos visitans ea, quae sacerdotes Domini decet, honestate et gravitate sic habeat, ut non aegris solum, sed sibi et domesticis verbo et exemplo prosit ad salutem. Eorum vero curam geret, qui humanis auxiliis destituti, benigni et providi Pastoris caritatem et operam requirunt". Pamiętajmy, że i my raz będziemy na łożu śmiertelnem, że i my chorzy i umierający czekać i spoglądać będziemy na kapłana nas opatrującego, więc starajmy się zachować honestatem, gravitatem, caritatem et operam benigni Pastoris.

2. Obowiązek nasz opatrzenia chorych.

Nikt z nas nie kwestjonuje tego naszego obowiązku, o którym mówi C. J. C. con. 939 „minister ordinarius ex justitia tenetur hoc sacramentum per se ipse vel per alium administrare". I jedziemy do chorych. Statut 70 Synodu Dyecezji Chełmińskiej tak pięknie upomina „quacumque diei sive noctis hora ad Sacramenta aegrotis ministranda parochus vocatus, hilari vultu ac prompto animo ad aegrotantes accedat nullam tam sanctae pietati moram interponens; populum quoque saepe moneat, ut statim a prinicpio morbi infirmos significent, nulla nec temporis nec loci distantia nec alterius cujusvis incommodi habita ratione". Zdarzyć nam się mogą wypadki, że wołają nas niepotrzebnie lub w czasie nam niedogodnym, wołają nas poraz drugi i trzeci, gdy chory już opatrzony został — jak łatwo zbudzić się może niechęć, nasuwają się słowa tłomaczenia różnej treści i ostrzejszej może formy, bądźmy jednak bardzo ostrożni i powściągliwi w słowach w takich wypadkach. Wołający nas parafjanie spełniają tylko polecenie św. Jakóba 5, 14. „si quis infirmatur in vobis, inducat presbyteros ecclesiae et orent super eum", a nie szkalą. Doświadczenie nas uczy, że stosunkowo nie wielki procent opatrzonych zaraz umiera, więcej może łaską sakramentu wyzdrowieje, lecz niech to nas nie powoduje do ociągania się z pod obowiązku naszego. Lepiej, że nas wołają i jedziemy za prędko i raz i dwa razy za dużo, jak by z naszej winy chory miał umrzeć bez sakramentów św. Osobliwie w dzisiejszych burzliwych czasach, gdzie nas kapłanów nasi wrogowie szpiegują na każdym kroku i sekciarze każdą plamkę życia, postępowania i charakteru naszego wyzyskują na zohydzenie i poniżenie kleru katolickiego, trzeba nam unikać wszystkiego, co odstrasza lud od nas kapłanów, a więc niechęć, szorstkość, wygadywanie, szkalanie, ale gorliwością i uprzejmością utrzymać serdeczność z ludem naszym, aby nie stracić zaufania, a niechętnych, obojętnych i ospałych pozyskać z powrotem i przyciągnąć do siebie i do Kościoła. Statut 32 synodu dyece-

zji Chełmińskiej tak znowu pięknie nas upomina „clerici omnes, praesertim beneficiarii, sint cunctis affabiles, mites et humiles corde, similes Salvatori nostro, qui non venit in mundum, ut ipsi ministraretur, sed ut aliis ministraret. Pauperes, oppressos, infirmos tentatos, tribulatos, peccatores juxta exemplum Boni Pastoris amplectantur fervido corde sacerdotali. Pamiętajmy też na słowa św. Pawła (Żyd. 5, 2.) sacerdos ipse circumdatus est infirmitate", a więc miejmy i my wyrozumienie dla słabości naszych parafjan.

3. Obrzęd udzielania sakramentu.

Bardzo uroczysty podany w Rytuale Tit. IV cap. 4 sposób z biciem w dzwon, z baldachimem, z bractwem i t. d. w naszych stosunkach nie da się przeprowadzić i będziemy musieli zachować rytus skromniejszy, o którym mówi Rytuał Tit. IV cap. 4 nr. 27-29 sed nunquam solus, sed uno saltem fideli, co będzie zwykle organista, zakrystjan lub ministrant.

W „Głosie Kapł." Nr. 3/29 str. 90 zwraca pewien kapłan słuszną uwagę na poszanowanie Najśw. Sakramentu podczas jazdy do chorego. Otóż są pateny płaskie z przykrywką z haczykiem, które nie bardzo szczelnie zamykają. Jak łatwo podczas jazdy na nierównych i w zimie zmarzłych drogach haczyk się odsunie, przykrywka odemknie i okruszynki przenajśw. Hostji się wymkną z wyżłobienia lub nawet cała Hostja może uledz pokruszeniu i znieważeniu. Dlatego poleca się lepiej patena z zamykadłem nasuwanem lub jeszcze lepiej nakręcanem na uniesiony brzeg, które zupełnie szczelnie zamyka i uniemożliwia wypadnięcie zupełnie.

Dalej podaje ten sam kapłan, że wypadałoby z Panem Jezusem do chorych jeździć nie w czapce lub kapeluszu lecz w birecie, co sam już przez 50 lat czyni; aby uchronić głowę od zaziębienia radzi biret na zimę podwatować a kołnierz podnieść do góry. Nie wiem, jakie jest zdanie księży, lecz ogólnie nikt się tem nie zraża, że we wiosce idziemy do chorych w bire-cie, a jadąc dalej wsadzamy czapkę lub kapelusz.

Co do naczyń do olejów św. chciałbym zwrócić uwagę, aby na naczynia mosiężne i nawet złocone dać baczność, ponieważ mosiężne, a niedokładnie złocone łatwo oksydują i czyniąc olej św. zielonym czynią go materia dubia vel etiam invalida. Najlepsze są cynowe, które nie oksydują i można je zapewnie dostać w kraju lub sprowadzić za niską opłatą celną od firmy Wilhelm Rauscher-Fulda.

Namaszczenie odbywa się dużym palcem. Na podstawie autentycznych dekretów rzymskich można w wypadkach bardzo zaraźliwych chorób jak ospy, raka, kiły używać kulki waty na dreweczku, o ile możności do każdego namaszczenia świeżą watę i świeże dreweczko, aby nie zarazić olejów św. i przez to nie roznieść choroby, albo dobrze namaczać jedną kulkę i tą namazać odrazu wszystkie członki. Nowy Rytuał str. 171 przepisuje „unctiones fiant ipsa manu ministri nulloque adhibito instrumento, ale dodaje także extra casum gravis necessitatis, a więc i teraz jest możliwość używania instrumentu.

4. Zasady pastoralne do poszczególnych chorych.

Jest to temat zasługujący na osobne opracowanie. Ogólnie nasi parafjanie są wierzący i praktykujący i gdy ich choroba złoży na łoże śmiertelne wołają nas i z całem zaufaniem przyjmują. Lecz niestety w dzisiejszych czasach są i katolicy o słabej wierze, a jeszcze słabszem jej praktykowaniu. W takich wypadkach trzeba się będzie radzić i trzymać wskazań teologji pastoralnej, jak w danym wypadku postąpić, aby o ile możności ratować duszę nieśmiertelną. Nie zapominajmy też ofiarować za tych naszej modlitwy brewjarzowej lub prywatnej i memento pro vivis we Mszy św. W tej intencji możemy też ofiarować różaniec, który pewnie zwykle odmawiamy w drodze do chorych, a za

który według dekretu z dnia 16 listopada 1928 uzyskujemy i odpust zupełny.

5. Pouczenie parafjan.

Lud nasz chętnie bardzo czynny bierze udział w opatrzeniu chorych, gdy się w wiosce licznie zbierze do domu chorego na przybycie księdza, ale przyznać trzeba, że treści modlitw po łacinie odmawianych nie zna wcale. Stąd poleca się bardzo wygłaszanie nauk liturgicznych, których chętniej słuchają niż morałów o pijaństwie i kradzieży. Liturgja nasza jest piękna i głębokiej treści. Ceremonje świętego namaszczania nie są obszerne, ale razem z modlitwami dają bogaty materjał do nauk stosownych. Zeszłego roku wygłosiłem 7 nauk o św. namaszczeniu wykładając wszystko drobnostkowo, tłomacząc i czytając modlitwy. Dobrą przysługę odda tu książeczka Ks. Tomanka. „Na łożu boleści"; Cieszyn 1927 druk i nakł. „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra". cena 3 zł. książeczka podaje praktyczne wskazówki dla domowników i chorych, cały łaciński i obok tłomaczony na polskie tekst modlitw, psalmy pokutne, modlitwy, przygotowanie do spowiedzi i Komunji św., litanje, akty strzeliste, krótką drogę krzyżową, modlitwy do Mszy św. i t. d. — Pouczyć trzeba młodzież i dzieci o zachowaniu się, gdy kapłan idzie do chorego, podać znak, po którym poznamy, że kapłan niesie Najśw. Sakrament: albo dzwoni albo wyłoży na piersiach koniec stuły białą stroną na zewnątrz.

Jakie modlitwy mają wierni podczas opatrzenia odmawiać? Rytuał mówi: psalmy, litanje vel alias preces; otóż psalmów ludzie nie znają lub nie mają do ręki, lecz bardzo stosowne jest dać podczas namaszczenia odmawiać za chorego różaniec na odmianę, to wszystkich obecnych i dzieci zajmie i poleci chorego Najświętszej Marji Pannie jako „uzdrowieniu chorych" i patronce dobrej śmierci.

6. Obecność przy konających.

Rytuał nakazuje, aby w razie śmierci parafjanie zaraz wołali duszpasterza, aby ten umierającemu asystował przy zgonie. Niestety staje się to w praktyce bardzo rzadko, bo nikt nie wie, kiedy śmierć nastąpi, a chory może znajduje się lub mieszka daleko na innej wiosce. W przeważnej części domownicy sami lub sąsiedzi będą przy śmierci umierających. Zwykle też są we wioskach osoby pobożniejsze i chętne, mężczyźni lub niewiasty, które w razie śmierci chętnie asystują modlitwą i posługą. Ale i tu trzeba ludziom dać praktyczne wskazówki i pouczenie o używaniu gromnicy, święconej wody, wołaniu imienia Jezus, podaniu krzyżyka do rąk lub do pocałunku i t. d. Wyżej podana książeczka i tu daje wskazówki.

7. Odwiedzanie chorych parafjan.

Jednym z najważniejszych obowiązków pastoralnych jest odwiedzanie chorych. Dawniejsze kanony zaliczają obowiązek ten na równi z odmawianiem brewjarza. Nowy Rytuał Tit IV. cap. 4. nas upomina:Porochus non semel sed suepius visitet aegrotum si ipse legitime impeditus visitatione vacare non possit id curabit per alios sacerdotes aut saltem per laicos homines pios et christiana caritate praeditos. Lud nasz wdzięczny jest za odwiedzenie chorego umyślnie n. p. z okazji przechadzki lub na odległych wioskach z okazji innych opatrzeń chorych. Za kilka słów współczucia, pocieszenia, dorady, osobliwie ludzie ubodzy i opuszczeni wdzięczni nam będą całe życie. Wiadomo, że wrogowie nasi tak chętnie i ciągle głoszą ludowi ubogiemu, że „księża trzymają się panów", a jak Pan Jezus nie poczytał to sobie za poniżenie, że obcował z biednymi i wzgardzonymi, tak i my chcemy czynem dla biednych obalić i odrzucić niesłusznie czyniony nam zarzut. Wiemy, że groźne są dla Kościoła czasy. Jak wzruszająco czyta się

w książce Ks. Wasilewskiego pod tyt. „W szponach antychrysta“, jak wdzięczny prosty lud katolicki w Rosji więzionym swym duszpasterzom posyłał od ust sobie odjęty kawałek czarnego chleba. Będą może i złośliwe języki, lecz niech to nas nie zraża, bo złośliwość ludzka wszystko na złe tłomaczyć może. Za zbyteczną uważam tu dodać notatkę, aby się przy takiej wizycie wystrzegać jakichkolwiek nieostrożnych uwag pod adresem domowników lub chorego, co może bardzo zranić obecnych. Rytuał podaje obszerny nawet ceremonjał i modlitwy podczas wizytacji chorego.

Co do ubogich szczególnie nakazuje Rytuał: eorum vero praecipuam curam geret, qui humanis auxiliis destituti benigni ac providi Pastoris caritatem et operam requirunt, quibus si non possit ipse succurrere de suo et elemosynis illis, prout debet erogare... a więc i materjalnie ma duszpasterz ubogich wspierać. Oczywiście, że wszystkich chorych nie możemy z naszych nieraz szczupłych dochodów utrzymać , lecz nieraz w wypadkach potrzeby możemy choć trochę ulżyć de nostro vel de eleemosyna. Talerz ciepłej strawy, butelka mleka, bochenek chleba, koszyk kartofli, kilka jabłek i choć mała ofiara dla chorego wyrządzi choremu przysługę i ulgę, a Chrystus Pan nie zapomni nam tego: quidquid iis fecistis, mihi fecistis.

Przy takiem odwiedzaniu można łatwo pozyskać serce chorego i parafjan, dać pożyteczną radę, pogodzić poważnionych i t. d. Można i trzeba przestrzegać przed fałszywemi metodami leczenia przez różnych nastręczających się fuszerów wiejskich i mądre kobiety, lub pożyczeniem sobie lekarstw od innych chorych. Rytuał i o tem pamiętał i nakłada na duszpasterzy obowiązek czuwania nad tem. Oczywiście wystrzegać się będzie wszelkich niepewnych rad lekarskich, zachowując zawsze gravitatem et honestatem.

Parafjanie nieraz zwracają się do księdza z prośbą o zamówienie lekarza, telefonowanie do nich, do Kasy Chorych i t. p. przysługi; czyńmy to chętnie, a może da się poprosić lekarza znanego i może zaprzyjaźnionego o bezpłatną wizytę u ubogich z okazji innej wizyty opłacanej; niektórzy lekarze chętnie to uczynią, lub niechby ksiądz ofiarował te kilka złotych za wizytę u ubogich.

Aby osobliwie w większych parafjach mieć pogląd na stan chorych, poleca Rytuał prowadzić spis chorych, z którego można poznać liczbę, imię, nazwisko, chorobę, stan chorego i t. d.

8. Po śmierci chorego.

Gdy nieubłagana śmierć zabierze chorego, stara się duszpasterz pocieszyć pozostałych serdecznem współczuciem i ich napomni, aby pamiętali o duszy zmarłego w modlitwach swoich. Pogrzeb ubogich odprawi za opłatę zniżoną lub bezpłatnie i niedopuści do tego, aby ubodzy po miejscowościach żebrali na pogrzeb i zapłatę dla księdza. Jeżeli może pozostaną sieroty, osobliwie drobne dzieci bez życzliwych krewnych, będzie duszpasterz się starał, aby dostały dobrych opiekunów lub umieszczone zostały w odpowiednich zakładach lub u ludzi uczciwych.

Tyle uwag pastoralnych. Sumienna opieka nad chorymi i umierającymi naszymi parafjanami sprawia pewne przykrości i ofiary, lecz jeżeli to czynić będziemy gorliwie i w czystej intencji, będziemy pełnić powołanie nasze i praca ta wyda błogi owoc dla dusz nam powierzonych, na nasze uświęcenie własne, będzie Kościołowi i wiernym na pożytek, a Bogu na chwałę. Mistrz nasz i Pan nie zapomni nam tej ofiary, bo quidquid iis fecistis mihi fecistis i może zasłużymy sobie przez to na szczęśliwą ostatnią naszą godzinę, że i nam chorym cierpliwość okażą i że dobrze przygotowani będziemy mogli przyjąć i my ostatnie namaszczenie.

Ks. F. P.

O duchu modlitwy.

Ks. Haduch T. J. na Synodzie Sandomierskim.

Wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie z Maryą, Matką Jezusową. (Dz. Ap. 1, 14.)

Słusznie powiedziano, że kapłan ma być mężem modlitwy. Albowiem jeżeli modlitwa jest naturalnym wykładem naszego stosunku do Boga, a kapłan jest mężem Bożym, to modlitwa tego męża Bożego będzie z natury samej rzeczy głównym i charakterystycznym jego zajęciem.

Pominąwszy nawet ten tytuł, modlitwa w życiu kapłana odgrywa niezmiernie wielką rolę, powiedzmy bez obawy przesądy, rolę decydującą o całem jego powołaniu tak w swej istocie, jak i w swych skutkach. Bo jeżeli o wiernych powiedział na ogół św. Augustyn, jak się kto modli, tak żyje, to ta zasada tak głęboko psychologiczna, w życiu kapłana nabiera wyjątkowego znaczenia. Z całym naciskiem trzeba powtórzyć, że takim jest kapłan, jaka jest jego modlitwa. I w tem niema nic dziwnego, bo jeżeli życie wewnętrzne stanowi naszą wartość realną, to modlitwa tego życia wewnętrznego jest atmosferą, w której ono może tylko istnieć, rozwijać się i owoce wydawać.

Modlitwa w życiu Pana Jezusa zajmuje bezsprzecznie pierwsze miejsce. Sam Pan Jezus, choć miał ciągłe widzenie Boga i nie potrzebował używać środków ludzkich, by być z Bogiem jak najściślej zjednoczonym, to jednak nie tylko miał stałe czasy, przeznaczone na modlitwę codziennie ranną i wieczorną, ale każdą chwilkę, wolną od naglących zajęć, poświęcał na modlitwę, a często noce całe, zamiast odpoczywać trwał na modlitwie. W naukach zaś swoich zawsze szczególniejszy nacisk kładzie na modlitwę. Każe się modlić i to zawżdy, a nie ustawać; w ręce modlitwy składa całą wszechmoc Bożą, bo „cokolwiek zechcecie, stanie się wam“ „proście tylko, a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono“.

Gdy Pan Jezus patrzy na nasze życie, jako na walkę i to bez wytchnienia, ukazuje nam modlitwę, jako broń zwycięską“. „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“. Gdy nas widzi smutnych i zrozpaczonych, sam swoim przykładem w Ogrójcu zachęca nas, byśmy w modlitwie szukali skutecznej pociechy. Gdy chodzi o łaski Boże, tak nam potrzebne do wytrwania, jak i udoskonalenia, o łaski zwyczajne, jak i nadzwyczajne, bez których nic nie możemy uczynić, zaleca nam również modlitwę, albowiem łaska dostaje się temu, który o nią prosi. Więc Apostołowie wraz z Matką Najświętszą modlą się o Zesłanie Ducha Świętego.

Ci sami Apostołowie, wsłuchując się w nauki Pana i patrząc się na jego postępowanie, doszli do tego przekonania, że modlitwa musi być czemś bardzo wielkiem, czemś koniecznem i nieodzownie ważnem w życiu, dlatego zwrócili się do Pana z prośbą nie o to, by im Pan Jezus dał moc nad szatanem, by mogli leczyć choroby, by skutecznie głosili słowo Boże, nawet nie o to, by do Niego mogli nawrócić świat cały, ale jedynie tylko o to, by się umieli modlić: „Panie naucz nas modlić się“.

Kiedy Apostołowie rozpoczęli już sami pracę około budowania Kościoła Bożego na ziemi i spostrzegli, że zajęcia socjalne, aczkolwiek święte i przez Pana zalecone, zabierają im zbyt wiele czasu, zwołali naradę, na której jednogłośnie postanowili te prace poruczyć innym mężom, w tym celu przez nich wybranym, których nazwano djakonami. Motyw zaś tego postępowania swego, jaki podali wiernym, nie był inny, tylko ten, że sami muszą więcej oddawać się modlitwie i głoszeniu Ewangelji. Przy tych pracach socjalnych, jak opatrywanie potrzeb biednych, jak

administracja dóbr wspólnych, jak zabiegi o doczesne potrzeby wiernych, możeby mieli jeszcze dość czasu na głoszenie Ewangelji, ale stanowczo musieliby się zaniedbać w modlitwie. I oto wolą raczej porzucić to wszystko, co dziś ma tak wielką wartość w oczach naszych i świata, co taką sympatję zjednywa Kościołowi, a co niemniej i wówczas było cenionem i podziwianem, co nawet więcej niż cuda, zjednywało Chrystusowi serca pogan, co tak naprawdę odpowiadało i odpowiada głoszeniu **Dobrej Nowiny,** aniżeli opuszczać modlitwę.

Jak naprawdę wysokie pojęcie o modlitwie mieli Apostołowie!

I mieli w tem wielką rację. Albowiem i oni bez modlitwy nie mogli wyżyć duchowo, a opuszczając modlitwę, choćby dla tak wzniosłych i potrzebnych zajęć, z czasem i oni opuściliby Pana, jak go opuścili w Ogrójcu i w Męce, dlatego, że się nie modlili; i zdradziliby go tak, jak go zdradził Judasz, który zamiast się modlić, liczył najpierw pieniądze na potrzeby ubogich, a potem i na potrzeby swoje.

Droga do Boga, jak i od Boga jest dla wszystkich jedna i ta sama. Tą drogą jest droga modlitwy, lub jej zaniedbanie. I Jezus Chrystus nie mógł iść inną drogą. Przyczyna leży w samej rzeczy. Czemże bowiem jest modlitwa, jak nie dobrowolnem, świadomem zwróceniem się człowieka do Boga, stworzenia do Stwórcy, dziecka do Ojca? Jest to czyn tak naturalny, jak naturalną jest rozmowa dziecka ze swoimi rodzicami. Jest to czyn tak dawny, jak człowiek, bo modlitwa była pierwszym czynem człowieka na ziemi. Będzie i ostatnim, bo ostatnie uderzenie serca ostatniego człowieka na ziemi zwróci się ku Bogu, by mu podziękować za to życie świata i w tym hymnie podzięki i uwielbienia przejść do wieczności, aby tam zamienić się w jeden akt modlitwy wiecznej. Tam wszyscy „odkrytem obliczem, na chwałę Pańską patrząc, w toż wyobrażenie przemieniać się będą z jasności w jasność“. (2. Kor. 3, 18).

Toteż, kto tu chce żyć życiem Bożem, musi to życie rozpocząć, utrzymywać przez modlitwę. A jeżeli bez modlitwy nie można się zbawić, tem bardziej bez modlitwy nie można się uświęcić. Toteż kogo Bóg chce mieć świętym, tego obdarza nie innym darem, tylko darem nadzwyczajnej modlitwy i dlatego oblicza Świętych są obliczami modlących się. Inaczej ani Kościół, ani niebo, ani nawet świat nie może sobie wystawić świętości.

A jeżeli pytamy, dlaczego taka potęga modlitwy i takie jej w życiu, zwłaszcza Bożem znaczenie, to na to odpowiada nam dostatecznie teologja rozumowa, jak i mistyczna. Człowiek o własnej sile, zwłaszcza w stanie poupadkowym, nie potrafi na dłuższą metę być dobrym, a cóż dopiero udoskonalać się, ale prędzej czy później, pod wpływem różnych trudności, upada i upaść musi. Aby nie upadł, ale zwyciężył wszystkie przeszkody, trzeba mu Bożej łaski, którąby go oświeciła, czyli dała mu inne, wyższe nad zmysły i rozum poglądy i przekonania na świat i życie; trzeba mu wzmocnienia jego woli, ażeby raczej chciała tego, co się zgadza z wolą Bożą, choćby to było przykre, aniżeli tego, co odpowiada zmysłom i ciału, choćby było przyjemne; trzeba, jednem słowem, prosić o moc, jak nas poucza Apostoł: „Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest. (2.Kor.3,5) Albowiem wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“. (Fil. 4).

Tak więc modlitwą i tylko modlitwą zapełniamy te wyrwy, jakie w nas porobił grzech pierworodny. I ciągle robią grzechy osobiste, choćby najmniejsze, i te braki, któreby były zawsze z natury naszej, choćby nawet nie skażonej grzechem, mającej żyć życiem nadprzyrodzonem.

Ale jest jeszcze inna przyczyna ważności modlitwy. Bóg nas uczynił wolnemi istotami i szanuje naszą wolę więcej jak

wszystko inne; On nawet za cenę naszego zbawienia nie chce nas pozbawić wolności, bo woli raczej przyzwolić na nasze potępienie, aniżeli nas, pozbawionych wolności, jako bezwolne istoty przyprowadzić do zbawienia. Bóg chce mieć wolne dzieci, które same garną się do niego i same go szukają. Toteż Bóg, choć ma prawo sam jeden wejść do naszego serca bez naszego zezwolenia kiedy chce i jak chce, nie korzysta jednak z tego prawa i nie czyni tego, dopóki go sami do nas nie zaprosimy i serca Mu naszego nie otworzymy. Prawdę tę przedstawia nam Ś. Jan w rzewnym obrazie Pana Jezusa, jak „stoi u drzwi serca i puka i prosi, aby mu otworzono, aby, jeśliby kto usłyszał głos jego i otworzył Mu drzwi, on wszedł do niego i z nim wieczerzał a on z nim". (Obj. 3, 20).

A nam kapłanom nie tylko trzeba tego życia istotnego Bożego, aby siebie zbawić i drugich do zbawienia doprowadzić, ale nam trzeba dążyć do doskonałości, do świętości według miary łaski, jaka nam jest dana. To jest właściwie nasza profesja, która nie tylko czyni użytecznem nasze powołanie, ale i nas samych uszczęśliwia.

Poza dążeniem do doskonałości dla kapłana niemasz nigdzie osobliwszego szczęścia.

A cóż mówić o spełnieniu powołania kapłańskiego, o budowaniu Kościoła Bożego na ziemi, jeżeli wpierw sam kapłan w swem sercu tego królestwa nie zbuduje. Jeżeli kapłan nie stanie się podatnem narzędziem w ręku Bożem? Słusznie mówi Pius X w Odezwie do Duchowieństwa, że „żadna zaleta wrodzona, bądź pracą zdobyta, nie nakłoni Boga do posługiwania się nami dla rozszerzenia swej chwały, boć wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mocne i podłe świata i wzgardzonewybrał Bóg i te, których niemasz, aby zniszczył te, które są. (1 Kor. 1, 27-28). Jedna bowiem jest tylko rzecz, która łączy człowieka z Bogiem, jedna, która czyni przyjemnym i godnym sługą jego miłosierdzia: świętość życia i obyczajów. Jeżeli bowiem kapłanowi brakuje tej „przewyższającej znajomości Jezusa Chrystusa", brakuje mu wszystkiego (Ef. 3. 19). Gdzie bowiem niema świętości, tam nawet wielki zasób wiedzy naukowej, tam zręczność i zabiegliwość w działaniu, jakkolwiek mogą pewną przynieść korzyść Kościołowi albo jednostkom, nierzadko przecie stają się dla nich pożałowania godną przyczyną szkody. Ile zaś dzieł, zasługujących na podziw i dla ludu Bożego zbawiennych, może przedsięwziąć i przeprowadzić człowiek najniżej nawet postawiony, lecz ozdobiony świętością, tego dowodzą liczne świadectwa ze wszystkich wieków; a w czasach niedawnych dowiódł tego Jan Chrzc. Vianney, wzorowy pasterz dusz, którego mieliśmy szczęście zaliczyć w poczet Błogosławionych. „Sama bowiem świętość czyni nas takimi, jakimi chce nas mieć powołanie Boże. Świętości jednak nikt nie zdobędzie bez modlitwy, bo pomiędzy świętością a modlitwą zachodzi związek konieczny. Dlatego słusznie wyraża się św. Chryzostom, że jest jasnem dla wszystkich i poprostu niepodobieństwem, by ktoś żył cnotliwie bez obrony modlitwy." Tyle Pius X.

Tak-to prawda jest, że Marta bez Marji nie wypracuje.

Tak więc, Bracia Kapłani, jeżeli chcemy zreformować siebie wewnętrznie i stać się tem, czem być powinniśmy, przedewszystkiem ukochajmy modlitwę, postawmy ją na pierwszem miejscu wśród naszych zajęć; umiejmy zdobyć się na hart ducha, albo raczej miejmy to wielkie rozumienie, jakie mieli Apostołowie, żebyśmy nie tylko niepotrzebne zajęcia, a cóż mówić światowe, które nam nieraz tyle drogiego czasu niemiłościwie kradną, a nawet tak wielkie, jak prace socjalne, umieli wielkodusznie od siebie odepchnąć, gdyby nam stanęły na przeszkodzie w odprawianiu modlitwy. Modlitwa nas nigdy

nie opóźni, a zawsze dopomoże do jak najlepszego spełniania naszych czynności.

Najpiękniejszą pochwałę wypowiedział jeden z kapłanów nad trumną wielkiego Arcypasterza i kapłana według Serca Bożego, Ks. Arcb. Bilczewskiego, kiedy wskazał na ten jego rys charakterystyczny, że nigdy nie żałował czasu na modlitwę. Powiedzmy szczerze: i dlatego był tak wielki.

W sprawie cmentarzy grzebalnch.

W Miesięczniku Pasterskim Płockim, Jego Ekscelencja Biskup Nowowiejski wydał w sprawie cmentarzy następujące zarządzenie, które ma zastosowanie wszędzie i dlatego je podajemy w naszym Głosie Kapłańskim.

Zmuszeni jesteśmy przypomnieć, że

1. Każdy cmentarz winien być podzielony na kwatery, oddzielone od siebie dróżkami i oznaczone słupkiem z numerem porządkowym, który będzie otoczony obwódką kolorową. Podział taki cmentarza służy do utrzymania porządku w grzebaniu, tudzież do kontroli czasu, w jakim taż kwatera będzie mogła być oddana na ponowne grzebanie.

2. Każdy grób zajęty ma być oznaczony słupkiem, mającym na sobie liczbę, odpowiadającą numerowi księgi lub planu cmentarza, pod którym ciało, złożone w tymże grobie, zapisane zostało w księdze. Przepis ten rozciąga się do wszystkich grobów bez względu na ich rodzaj.

3. Pomniki trwałe, t. j. z kamienia lub żelaza mogą być stawione tylko na grobach stałych t. j. wieczyście zakupionych.

Napisy na nich ani w kształcie swym ani w treści nie mogą zawierać nic nie właściwego lub moralności lub religji ubliżającego; toż samo dotyczy samych pomników.

4. Drzewka (akacje, topole, iglaste) oraz krzewy (bzy, jaśminy, róże) i kwiaty sadzą się tylko przy drogach szerokich i burtach kwater. Od strony, odpowiadającej miejscom zamieszkanym, można na brzegu cmentarza zasadzić gęsty szpaler i to nawet rozłożystych aby przeszkodzić pędowi wiatru z cmentarza. Groby stałe także mogą być drzewami obsadzone.

5. Brama, prowadząca na cmentarz, zawsze zamknięta być winna, już to z powodu przyzwoitości, już dla zapobieżenia wkradania się na cmentarz zwierząt jakichkolwiek.

6. Obszerność cmentarza należy zastosować do liczby parafjan, rachując że przy zwyczajnej śmiertelności umiera rocznie najwyżej 34 na 1000, czyli że dla każdego tysiąca ludności corocznie wypadnie na same mogiły i ustępy między niemi ok. 1200 mtr. kwadratowych; w ciągu zaś lat trzydziestu przeciętnie $^1/_3$ hektara.

7. W miejscach, gdzie jest mała liczba niekatolików, jak również dla samobójców i innych, którym wzbroniony jest pogrzeb chrześcijański, należy na cmentarzu parafjalnym wyznaczyć osobne dzielnice do ich grzebania. Granica tej działki ma być obsadzona drzewami.

8. Ponieważ cmentarze parafjalne są własnością kościołów (Konkordat, art. 6 i 17), zarząd i opieka nad niemi należy do proboszcza, który sam lub z pomocą parafjan, wyznaczonych przez Biskupa, spełnia urząd tego zarządcy i opiekuna. Koszta należytego utrzymania cmentarza mają być pokryte z dochodów pokładnego; gdyby te nie wystarczały, wydatki potrzebne winny być objęte każdorocznym budżetem kościoła parafjalnego.

Zalecamy przytem umieszczenie na drzwiach wejściowych cmentarza, przedewszystkiem w miastach, drukowanego i umieszczonego na odpowiedniej tablicy za szkłem następującego obwieszczenia:

„Postanowienia cmentarne obowiązujące“

Cmentarz jest miejscem świętem, każde przeto nieuszanowanie cmentarza jest jego profanacją, surowo karaną przez Boga i prawa państwowe.

Dla uniknięcia odpowiedzialności sądowej pamiętać należy iż wzbronione jest:

I. Obieranie drogi przejściowej przez cmentarz, uszkodzenie parkanów i drutów.

II. Spacery na cmentarzu dla rozrywki albo obieranie go na miejsce schadzek.

III. Siadanie na grobach lub leżenie na trawnikach.

IV. Palenie papierosów, wprowadzanie psów, wjeżdżanie końmi lub rowerem na cmentarz.

V. Jedzenie a tembardziej picie na cmentarzu trunków rozpalających.

VI. Zrywanie kwiatów, łamanie drzew, deptanie oraz rwanie trawy na cmentarzu.

VII. Stawianie lub usuwanie albo też przenoszenie pomników, murowanie grobowców bez uzyskania każdorazowo na to pozwolenia na piśmie od proboszcza parafji.

VIII. Przebywanie na cmentarzu poza godzinami od 8-ej rano do 8-ej wieczorem — w lecie; od 9-ej rano do5-ej pp. w zimie.

HORA CANONICA

Trzymanie się stałej godziny w naszych pracach jest wielką zaletą. Zmarły przed paru laty w Warszawie Ks. Kan. Gniazdowski zawsze do swoich pomocników, Ks. Wikarjuszów mawiał: pięć minut do szóstej nie szósta i pięć minut po szóstej nie szósta. Sam do końca długoletniego swego żywota kapłańskiego był co do minuty punktualnym, tylko się spóźnił raz parę minut wezwany do Kurji na posiedzenie, ale zaledwie się skłonił po przybyciu i zajął miejsce, padł nieżywy. Najwidoczniej już uczuwał cierpienie sercowe w drodze i dlatego jedynie raz nie był punktualny co do minuty.

Wyrządzamy niepunktualnością swoją wiele krzywd. Przypuśćmy, że się opóźniamy w niedzielę z Sumą. Nie mamy czasu wyznaczonego na kazanie i głosimy je dowolnie raz dłużej drugi raz krócej. Wskutek tego Suma zaczyna się i kończy nie o stałej godzinie tak, że parafjanie nie wiedzą, jak swoim czasem rozporządzić i zaczynają się sami spóźniać na nabożeństwo, lub je zaniedbują dla rozmaitych spraw, które mają do załatwienia. Jeżeli się Suma zaczyna przed godziną 12 i kazanie się przeciągnie, o co bardzo łatwo, gdy nie jest należycie przygotowane, w takim razie całe nabożeństwo skończy się na godzinę drugą. W niektórych parafjach wszedł zwyczaj, że się zaraz po takiej Sumie odprawia nieszpory i tym sposobem rozchodzą się parafjanie do domów o godzinie trzeciej po południu. Nim wrócą do siebie już się prawie dzień kończy. Nie przesadzamy, że w takich parafjach bywa po kilkanaście czy po kilkadziesiąt osób na Sumie. Piszący te słowa wie o takiej parafji, w której raz na Sumie było pięć osób. A powodem tego, że parafjanie nie wiedzą, o której naprawdę godzinie będzie w parafji nabożeństwo.

Hora Canonica przysłowiowa konieczną jest nie tylko w niedziele i święta ale i w powszedni dzień. Wtedy tylko można się spodziewać, że przybędą pobożni do kościoła na Mszę świętą i będą codziennie przystępowali do Komunji św. W takich świątyniach parafjalnych Ks. Proboszcz nie odprawia Mszy świętej przy kościelnym, który służy do Mszy świętej, i przy organiście, jeżeli Msza św. ma być graną lub śpiewaną.

Bardzo nam potrzebną jest punktualność. Przepisują ją wszyscy pisarze ascetyczni każdemu, a zwłaszcza Kapłanowi. Znałem jednego Kapłana, który wstawał codziennie bezwzględnie o godzinie piątej choćby spać poszedł, jak najpóźniej, aby w ciągu dnia całego być w swoich czynnościach wszystkich punktualnym co do minuty. Tacy dużo robią zwykle i mają czas na wszystko.

X. N.

MEMENTO MORI

Wciąż nam tę przestrogę przypominają nagłe skony naszych Konfratrów. Oto, jak Głos Narodu donosi, pod datą 3 Sierpnia w kościele mogilańskim oddano posługę religijną pośmiertną swemu duszpasterzowi, Ks. Piotrowskiemu, który w uprzedni wtorek podczas odmawiania ministrantury przy ołtarzu padł od udaru mózgowego. Na środku kościoła ubranego w szaty mszalne zaopatrzył Ostatnimi Sakramentami umierającego Proboszcza miejscowy Ks. Wikarjusz , a następnie przeniesiono go na plebanję, gdzie zakończył swe duszpasterzowanie, aby stanąć przed Sądem Bożym i złożyć rachunek z niego.

Znowu Kurjer Warszawski pod datą 4 Sierpnia donosi z Poznania otrzymaną wiadomość telefonem, że w Krotoszynie zmarł po odprawieniu Mszy świętej Ks. Kazimierz Stankowski, notując, że zmarły Kapłan należał do najwybitniejszych przedstawicieli Duchowieństwa wielkopolskiego. Żal przedwczesnych skonów takich kapłanów. Przypominają nam oni „memento mori". Miejmy swe sprawy w porządku.

Czy sowieckie prawo o małżeństwie obowiązuje w państwie polskiem? Katolicka Ajencja prasowa podaje do wiadomości publicznej fakt niezmiernie charakterystyczny dla naszych stosunków: D. 29 maja r.b. w Rżewie (gubernia witebska) władze bolszewickie unieważniły małżeństwo Wincentego i Ludwiki Gawryłkiewiczów, zawarte w r. 1899 w kościele św. Rafała w Wilnie. Poselstwo sowieckie w Warszawie zawiadomiło o powyższem nasze ministerjum spr. zagr., prosząc o zarządzenie odpowiedniej adnotacji w księgach stanu cywilnego. Min. spraw zagran. przesyła powyższe pismo do min. spraw wewnętrzn. „według kompetencji", to zaś wydaje polecenie wileńskiemu urzędowi wojewódzkiemu, aby ten „zarządził zrobienie adnotacji". Urząd wojewódzki wydaje odpowiednie zarządzenie wileńskiemu starostwu grodzkiemu, które wysyła pismo do wileńskiej kurji metropolitalnej z prośbą o poczynienie odpowiedniej adnotacji w księgach o małżeństwie. Konstytucja polska uznaje instytucję małżeństwa i rodziny, kodeks bolszewicki pod tym względem jest zaprzeczeniem wszelkich praw Bożych i ludzkich. O tem wie nawet analfabeta w Polsce. Kościół rzymsko—katolicki według konstytucji i konkordatu rządzi się własnemi prawami, t. j. prawem kanonicznem tak, jak to jest na całym świecie. Jak można żądać od władz kościelnych „poczynienia adnotacji" w księgach małżeńskich, a tem samem żądać od Kościoła rzymsko-katolickiego uznania rozwodów bolszewickich, tego nie możemy zrozumieć.

POŚWIĘCANIE OBRAZKÓW

Zapytanie, czy wolno poświęcać obrazki papierowe i wkładać na nie odpusty? Obrazki papierowe w większej ilości jednocześnie wolno poświęcać, jak każdy inny wizerunek, ale nie wolno nakładać na nie odpustów. Odpusty wolno nakładać jedynie na takie przedmioty, które nie łatwo ulegają zniszczeniu i zepsuciu, które są wykonane z materjału trwałego i mocnego tak, że nie może się prędko zużyć i zniszczyć.

UCZCIJMY Św. VIANNEY'A

W Poznaniu—Sołaczu wznosi Ksiądz Putz kościół pod wezwaniem świętego Vianney'a. Pierwsza to świątynia w Polsce ku czci naszego Patrona. Ks. Proboszcz Putz prosi za naszem pośrednictwem wszystkich Ks. Proboszczów, aby bez względu na potrzeby swoich parafji, które są wszędzie wielkie, choćby najmniejszym datkiem wsparli jego zabiegi, ponieważ nowa parafja, która ma stanąć pod wezwaniem św. Vianney'a nie będzie wstanie podołać trudnościom finansowym sama. Kamień węgielny już został założony i poświęcony. Przy tym akcie uroczystym był obecny prawnuk stryjeczny św. Vianney'a pan Wiktor Vianney, dyrektor kopalni węgla w Czeladzi.

Dla ułatwienia w przesłaniu ofiary na świątynię wymienioną załączamy przekazy, które po wypełnieniu wraz z groszem ofiarnym należy przesłać pocztą.

Uczcijmy św. Patrona naszego Ks. Proboszcza Vianney'a ofiarą, aby i nam pomagał natchnieniem i groszem dobroczynnych osób w naszych poczynaniach parafjalnych i pasterskich.

OD ADMINISTRACJI.

Bardzo dziękujemy Czcigodnym naszym Prenumeratorom, że w tym czasie w znacznej części pownosili prenumeratę. Ale jest jeszcze sporo zaległej. I to nam bardzo utrudnia podniesienie pisma i sprawność w wydawaniu. Prosimy zalegających o n a d e s ł a n i e prenumeraty w czasie najkrótszym.

TREŚĆ NUMERU:

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

BROSZURY PRZEZ KS. JASIŃSKIEGO.

1. Jak znaleźć szczęście w małżeństwie.
2. Baczność rodzice! Uwagi nad wychowaniem dzieci
3. Czy umiesz się spowiadać: O Sakramencie pokuty
4. „ „ O Rachunku sumienia.
5. „ „ O żalu za grzechy.
6. „ „ O postanowieniu poprawy.
7. „ „ O Spowiedzi.
8. „ „ O zadosyćuczynieniu.
9. „ „ Czy jest dusza?
10. „ „ O celu człowieka.
11. „ „ O grzechu śmiertelnym.
12. „ „ O synu marnotrawnym.
13. „ „ O śmierci.
14. „ „ O sądzie Bożym.
15. „ „ O piekle.
16. „ „ Pamiętajmy o zmarłych.

Katechizm dla przygotowania dzieci do 1-szej spowiedzi i Komunji świętej.

Broszury przez Ks. Biskupa Bandurskiego.

1. **Ciężka służba.** Powiastka z czasów Żółkiewskiego, cena 60 gr.
2. **Miłość wioski rodzinnej.** Ideał nauczyciela ludowego, cena 50 gr.
3. **Biała sukmana.** Opowieść z czasów Kościuszki, cena 40 gr.
4. **Smutna Wigilja.** W roku 1863 we wsi Zatory w Płockiem. 30 gr.

PORTRETY OJCA Św. PIUSA XI

są do nabycia w Administracji

Miodowa 17 m. 17.